

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr. codz. od 9—12 i od 4—6. W niedziel. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K. $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu. Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.



POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego
MARSZAŁKOWSKA Nr. 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akeyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobного Kredytu,
a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

W rocznicę bitwy pod Kaniowem.

(11. V. 1918 — 11. V. 1919).

Powstająca z gruzów Polska zapisała już w swej historii kilka bohaterskich czynów orężnych, których sława i wielkość przypomina świetne epizody napoleońskich czasów. Tragiczne dzieje Legionów polskich od chwili ich powstania aż do likwidacji, były jednym szeregiem zmagania się ducha polskiego z brutalną przemocą państw zaborczych. Odporny, niezlomny i nieustępliwy hart duszy polskiej przemógł jednak wszystko. Przez twardą tułaczkę, zawody i chwile beznadziei, przeszedł on zwycięzko, nie ustąpiwszy ani na krok, zawsze z wiarą w promienną przyszłość Ojczyzny. I choć krew lała się z otwartych ran, chociaż niejednokrotnie przychodziło zaciskać zęby do krwi, by nie dać się ponieść rozpacz i obłędowi, nie zachwiała się nigdy świetlana wiara i bohaterskie męstwo w sercu polskiego żołnierza. Wleczony z kąta w kąt, poniewierany i szarpany niedolą zachował w duszy, jak stygmat niezatarty, płomień niegasnącej siły i woli zwycięstwa. Bo wiedział że chwila ta kiedyś nadejść musi.

Tragiczne było położenie Legionów po hańbiącym akcie brzeskim. Mocarstwa centralne, których dewizą było szczerć i kłamać, postanowiły przehandlować Polskę, jak szmat sukna. Serca zadrzały boleś. Społeczeństwo polskie odezwało się huraganowym głosem protestu. Ale nikt bardziej nie odczuł tej bolesnej klęski i tego strasznego poniżenia, niż Legiony.

Walczący z takim poświęceniem żołnierz polski zawrzał gniewem i nietajoną złością. Pocóż tyle przelanej krwi? Pocóż tyle mąk i trudów? I taka za wszystko zapłata? Taki koniec tylumiesięcznych znojów, twardej służby dla najwyższej idei?

Jednem hasłem wszystkich stała się żądza zerwania z dotychczasowymi protektorami i zwrócenia przeciw nim ostrza miecza. Nie pozwolić na pohańbienie najświętszych ideałów, na bezwstydne pogwałcenie praw narodu!

ROMAN DRAGAN.

Jak Bartuś Soniak sprzedał duszę ciortu.

(Dokończenie.)

III.

— U Bojdy dziś muzyka! — leciała wieść po opłociach i duszom dziewcząt śniły się mocne ramiona męskie — wir hulańki do rana.

— Jasiiek Walatów sprawia osłęby — objaśniały starsze baby, usiadłszy z godnością na ziemi.

— Smarkuła, krów nie umie doić, a chłopą jej się zachciewa — paplała Magda, zła niby suka, bo — jak powiadają — wydać się nie może.

— Prawda, chłop walny i niegolec. Dostanie pono cztery morgi za przyrwał i całą buławkę, tę za watókiem. Tylko herna potwora, jak nieszcześnie. Gdy idzie przez wieś, reputa, to ustąp mu z drogi, bo zaraz do bijatyki.

Takie wieści poprzedzały niezwykle zdarzenie. Wieczorem, gdy Walek Mądrala, ten, co to poselnikiem był Jaśkowym, wyszedł na drogę, zaroilo się po osiedlach.

Czas na muzykę!

U Bojdy wynieśli kółka z chałupy, w sieni dwie beczki piwa syczały pianą, a koło nalepy pachniały sery i kołaczce.

I nadeszła chwila pamiętna, jedyna. Legiony przechodzą przez front austriacki z bronią w ręku, wśród zaciętych walk.

Mocarstwa centralne nie spodziewały się takiego zwrotu. Zaskoczone nagłym exodusem Legionów, rzuciły się na nie z całą furją, pragnąc nie dopuścić do manifestacyjnego czynu. Ale zapóźno, większa część Legionów pod wodzą gen. Hallera przeszła już na drugą stronę, dążąc do połączenia się z oddziałami polskimi w Rosyi.

Drogę ku nim zagrażał jednak Legionom żelazny mur niemieckich wojsk stojących głęboko na ziemi rosyjskiej. Postanowiono przebić się gwałtem. Generał Haller nie wahał się przed żadną ewentualnością, postanawiając pójść naprzód raz wytkniętą drogą.

Niezmordowanie dążyły Legiony na północ, mając do przybycia tysiące mil, wśród nieskończenie trudnych warunków i ustawicznych niebezpieczeństw, grożących im z wszystkich stron.

Wojska niemieckie były niedaleko. Za wszelką cenę postanowiła Komenda armii niemieckiej nie dopuścić do połączenia się Legionów z armią polską stojącą na północy. Rzuciła więc przeciw nim wszelkie siły, jakie w tej chwili miała do dyspozycji.

Starcie było nieuniknione. Legiony miały do czynienia z przeważającym, dobrze wyćwiczonym i zorganizowanym przeciwnikiem, jakim jest niemiecki żołnierz.

W tragiczną sytuację wdała się Rada Regencyjna w Warszawie pragnąc mocą swego wpływu nie dopuścić do rozlewu krwi i zażegnać grożące niebezpieczeństwo. Słano telegram za telegramem do dow. Legionów zaklinając, by czekali i zaufali Radzie Regencyjnej.

Z dnia na dzień przewlekała się sprawa. Legiony ufając słowom Rady Regencyjnej wdały się w rokowania z armią niemiecką. Obie strony zawarły tymczasowe zawieszenie broni, nim zapadnie ostateczna decyzja co do losu Legionów.

Skrzypce już strojono, nie było jeszcze „gromadzkiego“, od którego nikt lepiej nie potrafił drzeć na basach.

Ledwie się zjawił we wrotach, burza śmiechu przeleciała wśród zebranych.

Bo też co za śpiewki on składa?... Jak zacznie wychodzić w traczach i w biednej Jagusi, co się to chłopów wstydała, starszym puchną uszy od zbereźństwa, a dziewczki bałwanem uciekają.

Wpadł teraz do izby, chwycił basy na podolek, pokręcił, nastroił i huknął: Ano Stachu, tnij oberka.

Buchnęło granie!

Zajaśniały oczy i nogi młodych ustać nie mogły.

Wysunęła się para, a potem więcej, wkońcu cała ci izba poszła w ruch rytmiczny, tańcząc w zawrotnym pędzie, lub z nogi na nogę przestępując na miejscu.

I rozpętała muzyka chłopską krew. Pogodna i rozlewna jak światłość miesiąca dusza mazurska rzuciła zimną maskę, zastygła z codziennego znoju i runęła w szal niby on wicher jesienny, co się za dnia na szarem polu z samotnem drzewem boryka, a nocą koło chat wyje w niebogłosy.

I huczała w zbie zabawa na cześć urody życia i świeżości serca, której nie stoczył robak wyuzdania — nie zabił powijak maniery.

A za oknami wiatr dudnił i chlapała słońca po brudnych sadzawkach.

Tymczasem jednak Niemcy, nie czekając na umówiony rezejm, bez wystania ultimatum i wypowiedzenia kroków wojennych zdradziecko uderzyli na oddziały korpusu. Atak wykonali 11 maja o godzinie 4-tej rano, korzystając z niepogody. Dopomogli mu w tem dzielnie chłopci ukraińscy, przeprowadzając niemieckie oddziały jarami i polami na tyły polskich stanowisk.

Pikiety ułańskie zaatakowane w Hutorze Sałowskim i w Kutelewce i otoczone ze wszystkich stron, mimo rozpaczliwej obrony musiały się poddać. Główny atak skierowali Niemcy na Potok, miejsce postoju 5-tej dywizji strzelców. Cały 16 p. strzelców, szkołą oficerską, baterię przy dywizji i sztab dywizji wraz z dowódcą odcięto, i zabrano do niewoli. Zawrzała zacięta walka wśród domów sadów i opłatków. Każdy żołnierz bronił się jak lew. Szkoła oficerska wydarła się z niewoli, uwalniając również sztab dywizji. Tymczasem Niemcy przypuścili atak koncentryczny, na cały rejon kwaterunkowy korpusu. Rozwinęła się zacięta walka w Kozinie, Stepanicach, Liniance, Tulińcach. Czternasty pułk strzelców wycofawszy się zręcznie z Kozina, zatarasował się nad groblą do Jemczychy. Kapitan Kamski — Brandys z 4-tą kompanią, otoczony koło Koziańskiej cerkwi przez Niemców bronił jak lew honoru karpackiej brygady, póki ostatni jego żołnierz nie poległ na placówce.

Koło pozycji pod Jemczychą, bronionej z grobli przez 14 p. strzelców zaczęły się tymczasem ścigać rozprószone oddziały polskie. Walczono z wściekłością i z rozpaczą. Resztki 5-tej dywizji usadowiły się na grobli masłowieckiej. Artyleria polska, po nadejściu brygady artylerji Szandry, siała śmierć i zniszczenie w szeregach Niemców, pędzących na oślep, jak stada wilków. Ułani z 1 szwadronu 68 pułku w krótkiej utarczce wzięli do niewoli 100 jeńców. Inny znowu oddział ułanów pod por. Cieślińskiego wykonał szarżę i przebił się siłą ku stanowiskom korpusu.

Ściągnawszy wszystkie oddziały o godz. 8-mej rano utworzono z korpusu jednolity, zamknięty czworobok mający w obwodzie 15 wiorst. Poszczególne

pułki obsadziły boki tego czworoboku, artyleria, parki, tabory i ambulanse zajęły stanowiska w środku czworoboku. Sztab umieścił się w Jemczysze. Jenerał Haller osobiście objeżdżał zagrożone miejsca, wyznaczając pozycje i wydając rozkazy. Korpus doszedł do ładu i rozpoczął planową akcję. Postanowiono przeszkodzić koncentracji oddziałów niemieckich, ostrzeliwując ich pozycje w Masłówce i Kozinie.

Sytuacja była mimo wszystko groźna. Przeciw korpusowi polskiemu, który liczył niespełna półtora tysiąca ludzi, bez rezerw i prowiantów, stanęło jedenaście tysięcy doborowego żołnierza niemieckiego. O ocaleniu korpusu bez strat nie było mowy. Pozostawały do wyboru dwie alternatywy: albo bronić się do końca i zginąć z honorem lub kapitulować.

O decyzji zdecydował rozkaz rządu warszawskiego, nakazujący oddanie się Niemcom. Po dłuższej naradzie dowództwo korpusu, chcąc ocalić żołnierza i uniknąć szkodliwej dla kraju walki, a przytem nieuniknionego rozlewu krwi, zdecydowało się na kapitulację.

Niemcy podali warunki znośne, traktując korpus bardzo honorowo. Pozostawiali oni wolność osobistą żołnierzom, a oficerom broń.

Więść o kapitulacji wywarła w szeregach korpusu bardzo przygnębiające wrażenie. Rozpacz ogarnęła żołnierzy, walczących tak dzielnie o całość polskiej armii. Zniszczono sztandary, cenniejsze materiały, a nawet broń, by nie dostało się zdobywcom.

W ponurem milczeniu wypełnili żołnierze rozkaz kapitulacji. Zeszli z pobojuwiska z podniesionym czołem, hardo i dumnie. Wszakże ulegli po zaciętej walce, która tyle krwi kosztowała nieprzyjaciół, bo obliczając straty miał własny korpus zaledwie 180 zabitych, podczas gdy wróg liczył ich na setki.

Korpus rozprószył się. Ale nie przestał istnieć. Poszczególni żołnierze zebrali się znow, formując nowe oddziały gdzieś nad dalekim Murmanem, nad Donem. A jen. Haller przebiwszy się do Francji objął dowództwo nad wojskami polskimi na obcej ziemi.

Do szyb, ociekających kroplami deszczu, przywarła blada twarz Bartka.

Nie nie widział, tylko jasną główkę Hanki, co się sama chyliła w ramiona Jaska; on ją garnął ku sobie i wzroki m dumnym wyzywał: — Kto mi wydrze?

— Nie będziesz jej miał — szeptał Soniak

— Co mu zrobisz — szczyliły ponure wspomnienia. Jutro pójdą do pacierza i wnet wesele... Na cztery konie stąd ją uwiezie, w dom zaprowadzi, drzwi zasunie przed tobą; nie będziesz nawet widział, jak Hanusia uśnie w ramionach Jaskowych.

Pamiętasz, jakto pasłeś konie?

— Bezbronna leżała przy tobie...

— Teraz innemu szyję obejmie — ciebie kopnęła! —

Bartek zmrózzył powieki z bólu, co mu głowę rozsadał.

— Nie będziesz jej miał — powtarzał nieprzytomnie — a czoło trupie przeorała mu męczarnia — oblicze zły uśmiech oszpecił.

Patrzy!

Leją piwo z dzbanka. Jasiak rodziców chwytając za kolana i mówi głośno: — Spodobałem sobie waszą Hanusię. Dajcie mi ją. Będę z wami na gruncie robił, a na starość do siebie przygarne i dam wychowek.

Widzicie?

Powstał Bojda za stołem, głowę utarł i gada: — Blizkim wiadomo, co u mnie w skrzyni i w stodole. Majątku nie przepiłem i dzieci poczcziwem wychowałem. Mnie staremu nie trza — niech dobytek młodzi biorą.

A teraz, Hanka, powiedz sama: — Chcesz go? — zwrócił się surowo do dziewczyny, ukrytej wstydlawie między rówieśnikami.

— Chce!

— Więc bierz ją. Tylko bądź dobry, żeby na ciebie nie płakała, bo ona jest źrenicą mojego oka — kończył ojciec, a lży ciurkiem kapały mu z powiek.

Jasiak przysiadł w kącie do Hanki, wydał hermo piersi pod bielutką, wyszywaną koszulą i żartował zmyślnie, bo chłop był znany z kawałków.

W tłumie grzmiało od śmiechu, kobiety zaś płachtami zasłaniały oczy.

Opowiadał właśnie, jakto Margośka, przzerwana „stępa“, sromotnie obełgała dyabła i zmyślnością osobliwą wyrwała się z mocy piekielnej:

— Niedobry nocą przyszedł do niej w kusych portkach jeno, kułacienki cały.

— Margośka — kwiknęła — na rozkaz Bulcybuba i króla Jancykrysa bierę dziś twoją duszę.

— A na co ci to mojej duszy? Niema innych na świecie, takich, co to ledwie stękaają w staruchach?

— Co mi po niedojdach? Takiego zamorka wrzucić do piekła, to ci się tak w popiele i węglach zawie-

Krwia i żelazem przypieczętowały Legiony swój chwalebny byt. Walka pod Kaniowem zaświadczyła o niezłomej mocy i niegasnącej nigdy sile polskiego żołnierza, który nawet z przemocą potrafił bić się do ostatka za honor i wielkość Ojczyzny. Złote liści warzynu opłotły skronie wszystkich tych, co nie dali się zmódz argumentowi gwałtu, ale wobec świata całego zaświadczyli o niezgłębionej żywotności i hartie polskiego narodu. I przyszła chwila zapłaty za trudy i znoje. Krew nie polała się marnie. W gruz runęły trony przemożnych zaborców, w pył rozwiała się potęga niemiecka. Na ruinach obcych mocarstw wstała jak kwiat wiosenny, zmartwychwstająca Polska. I stanęły znów ramie przy ramieniu niepokonane i niewyczerpane w długich bojach polskie szereg, — na wolnej ziemi. I spełnia się sen, od wieków marzony. A ten sam jen. Haller, który pod Kaniowem dumnie stawiał czoło i nie dał się zmódz przemocy wroga, dziś w rocznicę bitwy stanął na polskiej ziemi jak tryumfator i zdobywca.

K. B.

Lwów, w maju 1919.

EDWARD SŁOŃSKI.

Żelaznej Brygadzie.

(W rocznicę przejścia frontu).

Pod ogniem dział huraganowym
światu rzuciliście pod stopy
bunt przed podziałem Polski nowym,
we krwi wleczony przez okopy.

A choć pod ogniem i żelazem
szliście przez front z płonącym lontem,

ruszy, że miesiąc trzeba za nim grzebać, aż pazury
bolą.

— Dobrze — mówi „stępa“ — zapiszę ci sumie-
nie i pódę z tobą, ale musisz spać zemną naprzód
przez styry niedziele.

— Nie wiem, czy ja to potrafię. Ano spróbu-
jewa — i ostał „zły“ w chałupie.

Dziewka wysłała wyrta suchemi płoskankami
i nakruszyła święconego ziela, potem kazała legać
ciortowi kole siebie.

Mierziło ją to paskudztwo, ale ścisła z całych
sił paczniucha. Zakichał się kusy okropnie od miazgi
konopnej, a proch z ziela błogosławionego zaczął go
palić nito ogień.

— Czego wzdychasz, kumie — pyta Margocha.

— Coś mię kasa strasznie, jak gdybym leżał
w gnieździe szerszeni.

— Leż, leż — śmieje się dziewczka. Tak ci się
chyba zdaje, boś nie przywykły do ziemskiego po-
wietrza.

Zły boruczy z bólu i leży. Ale nie mógł już
dłużej wytrzymać.

Miało się ku świtanu — dziewczka niby spiąca
zapała oczy.

Więc czort dalej, że z pod pierzyny...

Ale Margocha chyciła go, obwinęła se ogon koło

front był ten sam, bo i tym razem
wróg Polski stał przed waszym frontem.

Duch dostojnego Więźnia stanu
hetmanił wam, jak dawniej, w bojach,
wiodł was za Dniepr z nad brzegów Sanu
i straż gdzieś trzymał na postojach.

Z Jego to myślą, z Jego słowem,
z Jego wiarami zwyciężkami
szliście krwią stwierdzić pod Kaniowem
prastarą polskość Chełmskiej ziemi.

Rok cały minął... Skroń wawrzynem
wieńczą zwycięzcom na bulwarach...
Gdzież wieńce dla was?... Krwi rubinem
szlak wasz w stepowych płonie jarach.

Gdzież wieńce dla was?... Polska żywa
drży pod salwami armatniami,
i Śląsk was wzywa, Śląsk was wzywa
wczorajszym krzykiem Chełmskiej ziemi.

Czech mu przygrywa na baselli
i smuci zamiast rozweselać...

Jakże będziemy wieńce plećli,
kiedy musimy jeszcze strzelać?

15 lutego 1919 r.

(„Wiarus“)

ręki, wlaźła z kolanami na mierziucha, pochodziła tak
po nim i puściła ledwo żywego.

Jak też nie wystrzelił potwora z wyrta, wywalił
okno i drapnął do piekła, a dziewczka zaciera ręce
i peda:

— Więcej nie będziesz z babami zaczynał.

Kuba skończył...

Chłopom łzy stanęły w oczach od śmiechu,
a baby rozjedzone piorunowały basistę wzrokiem.

— Kuba, nie kleśnij bzdur — mówiła Jańcowa.

Gromadzki nie zważał na wymówki. Płótno znowu,
jako grubego Matusa wodziło po nocy: —

— Szet pono z jarmarku i wstąpił do Ruchlina
kielisek.

Ale, Głytus, pił bez miary. Wraca potem do
domu, a tu na świecie, jak w grubie. Wyspinał się
na Załęską górkę i patrzy: — Nicosieńko nie widać.

— Poniezus wie, gdzie droga?

Zezgłobił się siarczyście i jak nie zaklnie do
wszystkich ciortów.

Stanął. — Opodał jakiś człowieczyna...

— Gdzie idziecie — pyta Matusa.

— Do domu — peda.

— Chodźcie! Pódziewa razem.

— A wiecie drogę?

Stanisław Moniuszko.

(w setną rocznicę urodzin)

Stanisław Moniuszko urodził się dnia 5 maja 1819 w Ubielu. Od pierwszej młodości poświęcił się muzyce a jego niezwyły pod względem obfitości i bogactwa pomysłów melodyjnych talent nader wcześniej się rozwinął. Już w r. 1838 — a więc w chwili gdy Moniuszko liczył 19 lat pisze o nim „Tygodnik litewski“ w słowach pochlebnych, jako o kompozytorze pieśni bardzo utalentowanym „jakich dotąd prawie nie posiadamy“.

Od tego czasu tworzy Moniuszko nie przerywając, próbując swych sił we wszystkich niemal działach muzycznych, wydając przeważnie pieśni i utwory chóralne. 1840 powstają pierwsze jego opery: „Ideał“, „Loterya“ „Nowy Don Kiszot“ „Woda cudowna“ i „Nocleg w Apeninach“ Rok ten można nazwać w twórczości Moniuszki, rokiem przełomowym — talent jego dojrzał, zmężniał i przerzucił się stanowczo, nie zaniebując zresztą pieśni, na teren operowy. Od tego też czasu poczyna się rozwój polskiej opery narodowej. Podwaliny pod jej budowę położył Moniuszko i to jest największą jego zasługą na polu naszej muzyki narodowej.

Sławę naszego mistrza jako kompozytora operowego utrwaliła „Halka“, która pozostała najpopularniejszą i najulubieńszą operą polskiej publiczności. Jest to zupełnie zrozumiałem, gdyż opera ta posiada wszystkie rodzime pierwiastki. Ponadto bije z niej niezwykłe bogactwo tematów, potężna siła uczucia, natchniony i prawdziwy liryzm i piękno harmonicznego układu. Słuchacz — polak wszystko w niej znajduje: pieśń ludową, skoczne rytmy taneczne i rozmach nam właściwy; słowem wszystko jego dusza rozumie i pojmuje.

„Halka“ w pierwotnym opracowaniu dwuaktowym, przedstawiona była po raz pierwszy w r. 1847 na koncercie w Wilnie. W dziewięć lat później wykonano ją po raz pierwszy na scenie warszawskiej.

— Jak własne osiedle — durzy „zły“; ja podle wsi.

— Jeżeli tak, to idźwa — mówi Matusisko. Poszli...

Idą... idą może z godzinę. Chłop, to się obali, to wpadnie do bajury — unurzał się ze łbem, a zły mami: Chodźcie, już niedaleko.

— Stanęli nareszcie nad jakąś wodą, bo słysząc pluskanie deszczu.

— Bratu! — co to? — woła Matus.

— A nic, przykopa. Skoknijcie za mną, ot tak — prawi błędnik i udaje że niby przełazi.

— Skakać, — czy nie — myśli se chłopina. A jak też wpadnę...

Słucha dobrze: — Woda bulkoce okropnie. Strach go porwał wielki.

— Janiele, stróżu mój...! — we wodę Matus przeciera oczy... patrzy...

— I zgachnijcie, gdzie był? — pytał Kuba zdumionych.

— Stał nad wątokiem, na dziabkowej łamie!

Mrowie przeszło obecnych. Znano w gminie tę głębię, co największego chłopą zakryje i topielec tam siedzi.

Hanusia przerażona przylgnęła do boku Jaśka, a siwe, szeroko rozwarłe oczy wlepiła uporczywie

Halka przyniosła swemu twórcy batutę dyrektora opery warszawskiej, zapewnił ją mu w ten sposób trwałość, choć skromny byt materyalny. Od tego czasu Moniuszko nie ustawał w pracy. Coraz to nowe opery powstawały. I tak w krótkich odstępach czasu ukazały się trzy dzieła: „Flis“, „Hrabina“ opera w lekkim stylu, wreszcie „Straszny dwór“. To ostatnie dzieło jest może ze wszystkiego, co Moniuszko napisał, najbardziej polskiem; libretto osnute na fantastycznej legendzie, jest wyborne, najlepsze ze wszystkich librett Moniuszki, a jego muzyka w tym utworze stoi na szczycie artyzmu.

Sam kompozytor uważał najmniej znaną u nas operę Paria za najlepszą.

Pozostała po Moniuszce spuścizna jest olbrzymią. Prócz utworów operowych, orkiestralnych i chóralnych, pozostało po nim około 400 pieśni. Pieśni te są najrozmaitszego rodzaju i typu, zasadniczo można je podzielić na pięć wybitnych kategorii: ballady, pieśni liryczne, charakterystyczne, wesołe i ulotne. Z pieśni tych niewątpliwie najlepsze są pieśni liryczne o mniejszym zakroju. Wybitną zaletą talentu Moniuszki, we wszystkich bez wyjątku jego utworach jest ogromna inwencja, łatwość melodyj jej prosta, słodczy, przypominająca miejscami muzykę włoską. Czasami zasila się Moniuszko chętnie czystą melodią ludową wprost ze źródła zaczerpniętą.

Cechą muzyki moniuszkowskiej jest pogoda i jasność, a przytem lekka zaduma. Dlatego jest wybitnie pieśniarzem, pozostał nim nawet w operze, gdzie jest raczej lirykiem jak dramaturgiem. Numery solowe mają przeważnie charakter i typ pieśni i wysuwają się na pierwszy plan przed ensembliami. Formą władą Moniuszko skończenie i wyraża i wypowiada się z nieograniczoną swobodą, na ogół biorąc jednak brak mu siły dramatycznej.

Znaczenie Moniuszki dla naszej muzyki jest ogromne. Można go słusznie uważać jeśli nie za twórcę to za reformatora naszej muzyki, który położył fundament pod jej dzisiejszy rozwój i uutorował drogę genialnemu naszemu Chopinowi i dzisiejszym kompo-

w czarne okno, bo się jej zdawało, że błyska w niem jakaś groźna, błada twarz.

To Bartek, przemokły do nitki, zziębnięty, jak upiór topił wzrok w dziewczynie.

Nie czuł chłosty zawiei, ani słoty, co siekła lodową mgławicą, w głębi serca w burzliwym skowycie konał żal za przepaściem szczęściem, mściwość nieprzejeđnana stawała do boju.

Krwi głodne zwierzę, ukryte w gąszczu ślepych instynktów ludzkich, wyszczone z legowisk przez gorycz zawodu, zgwałciło wznioślejsze porywy duszy, schodzące z posiewu dobrego słowa.

Pod obuchem buntu i rozpacz opadła z człeka etyczna skorupa, ostał się jeno niewolnik chuci, zakałturzonej dla oczu przyłbicą morału.

Wrogi przypadek, koczujący zdradziecko po drogach ludzkiego żywota, jak złoczyńca odarł Bartka z marzeń, wykołysanych przez słodką kołysankę matki i z tej wiary, która młodości daje skrzydła.

Jak gwałtem wichru obalony las, legły pokotem serdeczne nadzieje, pozostał tylko ból, co droki ziemskiej dumne kopie i zemsta, którą szatan zasiewa w popiołach zaprzepaszczonej mocy.

— Kochałeś chłopie, dziewczynę, lecz skopała twoje miłowanie — śnił Bartek w katuszy.

— Jeżeli ci z boleści do podniebienia przywarł i gdzież ty pójdziesz z twoją męką.

zytorom Karłowiczowi, Szymanowskiemu, Różyckiemu Melcerowi, Niewiadomskiemu i innym. Do jego czasów, pieśń rodzima, można powiedzieć, nie miała prawa obywatelstwa w świecie sztuki, kryła się w chacie dziewczęta nuciły ją przy wrzecionach, brzmiała gdzieś w polu — w świecie jej nie było. — Dopiero Moniuszko otworzył jej na ścieżaj wrota sztuki, nadał jej kształt i formę artystyczną, pokazał jak jest piękną i uroczą — wykazał ile w niej bogactw i czaru oraz że w niczem nie ustępuje motywom obcym germańskim lub romańskim i śmiało obok nich stanąć może. Dla tego też muzyka Moniuszki żyć będzie w Polsce na wieki.

Lwów, mimo ciężkich nad wyraz warunków, w jakich się znajduje nie zapomniął o stuleciu urodzin twórcy rodzimej muzyki. Dyrekcja teatru miejskiego, wspólnie z artystami nie troszcząc się opekające granaty ukraińskie od szeregu tygodni przygotowała program „Tygodnia Moniuszki”. Dzięki temu od 5-go b. m. rozpoczął teatr przedstawienia utworów mistrza, rozłożone w wysoce artystyczny sposób. Usłyszmy wszystkie niemal opery Moniuszki a ponadto kilka nieznanych u nas utworów orkiestralnych.

Szczegółową ocenę tych produkcji podamy w następnym numerze. *Wnorowski.*

Powrót Hallera.

Oczekiwany długo, z utęsknieniem, wrócił gen. Haller do Polski. Spełnił się wreszcie sen narodu, najgorętsze jego życzenia. Wszak ludzono się przez cały szereg dni i miesięcy, wzywając daremnie zbrojnej pomocy z dalekiej Francji. Każda chwila przynosiła nowe rozczarowania. Zdawało się już, że Polska nie ujrzy swego „niezłomnego wodza” i jego kochanych żołnierzy. Ale oto wrócił...

Przyjęto go w całej Polsce z niebywałym entu-

— Nic tu nie pomoże zaklęcie... Choćbyś do nóg upadał w skonaniu, odtrąci ze wstąpiem przysięgi. Jaśkowi Hanusia łóżko wyściele — Jaśkowi bronić się nie będzie.

Przymknął powieki Soniak i ręką przesunął po rozognionem czole, żeby spłoszyć te straszne obrazy.

— Gdyby nie on... pr emknęła błyskawica! myśl po głowie. Możeby się i zmieniła jeszcze. A z pewnością przyszłaby w pole, gdy konie pasł będzie i leżałaby bez ruchu: Hej, żrałby do syta w siwe oczka!

— Ale on!?

— Zabij! — podszepnęła nieśmiało zemsta.

— Zaczekaj, gdy będzie wracał... za dworskim ogrodem...

Skrzypnęły drzwi sieni i z wnętrza poczęła wypływać fala starców, młodzieży i dzieci.

Bartek skoczył od okna i przepadł w ciemności...

— Za dworskim ogrodem... w wądołę zarostym tarniną... kołem za jednym ciosem powalisz — doradzało echa po drodze jego rozszalałej myśli.

— A jeśli ujdzie, jeśli silniejszy od ciebie — nieśmiało szeptała trwoga.

— Nie, nie znajdzie ratunku... ulegnie. Zamilknie na zawsze, zgnije pod tarniną na barłogu zliści, a ty Hanusię zdobędziesz — a ja ci pomogę — wył od kapliczki piekielny pogwizd z przemożną pokusą.

zyazmem. Wkroczenie jego do kraju było jednym szeregiem tryumfalnych przyjęć. Z radością i otuchą i prawdziwą rozkoszą podziwiano świetnie zorganizowane wojsko, płynące długim łańcuchem z Zachodu. Kraj, otoczony z wszystkich stron wrogami, walczący zacięcie na różnych frontach o każdą piędź ziemi odetchnął wreszcie z ulgą. Zadrżeli wrogowie, czując wstępującą siłę. Cesi, Niemcy i Ukraińcy z nieukrywaną złością i lękiem powitali przyjazd armii Hallera. Przycichli również wrogowie wewnętrzni, czyhający skrycie na chwilę słabości nowotworzącego się państwa, by rzucić się nań, jak sępy i kruki i rozgrabić między siebie władzę i majątki. Jednym zamachem skruszono hydrę nienawiści i chciwości wrogów. Jak błędny rycerz z bajki, pojawił się Haller w krytycznej chwili, by ratować naród i Ojczyznę.

Zrozumiał też cały naród polski doskonale to doniosłe wydarzenie i zadokumentował radość swą dobitnie. Kraków, Warszawa i w końcu krwawiący się Lwów z otwartemi rękoma przyjęły swego wodza.

A szczególnie Lwów. Zdobyty krwią i tysiącami ofiarami polskich dzieci, oblęgany przez tyle miesięcy przez ruską dzicz, bombardowany i gnębiony, odczuł on może silniej i bezpośrednio radość chwili, niż inne miasta, wolne od nawały wroga. Wezbrały nadzieje i podniósł się duch. Lwów doczekał się wreszcie spełnienia swych życzeń i otuchą patrzy w przyszłość. Bo blizką jest chwila, gdy zgniecione hordy barbarzyńców odpłyną na wschód i kraj, uwolniony od krwawych rządów hajdamaczyzny, wróci w granice Polski.

Tego spodziewa się po Hallerze Lwów i całe społeczeństwo polskie, jęczące jeszcze pod brutalnym uciskiem na obszarze Galicji aż po Zbrucz. I jak sam on wyraźnie przyrzekł, wiara ta nie będzie płonną. Wzmocnione nowemi siłami wojsko polskie pójdzie naprzód, dopóki ostatni szmat ziemi polskiej nie będzie wyzwolony z pod ucisku wroga.

Tak więc naprawdę radować się musi nie tylko Lwów, ale cała Polska, gdyż z chwilą przybycia

Bartkowi krwią zabiegły źrenice i czekał z burzą w duszy... za dworskim ogrodem.

IV.

W rannej mgle jesiennej sunął powoli korowód pogrzebowy.

Spał cicho Jasiek w sosnowej trumnie, a one przydrożne brzozy szumiały mu do snu i polne głogi przed nim się kłoniły.

— Taką tobie dola, Jasieńku — sieroto — płakały siostry niebogię.

— Nie będzie ty mi już służył, synaleńku miły! — zawodziła macierz po cmentarnej grobli.

— Hej, dziewczyno! A czemu ci to liczka tak pobladła?

— Nie smuć się Hanus, i oczek nie łzaw, bo szkoda urody i duszy twej szkoda.

— Nikt tu ciebie w bólu nie pocieszy, nie ulży sercu i łez nie zapłaci.

I przysypali Jaśka ziemią w dole i krzyż drewniany postawili ojce.

— Ostaniesz bez nas — szlochali znajomi.

— A któż cię też przed wiohrem zostoni!

— Chyba ci wrony zakraczą, nieszczęsny, chyba ci burza gromem ciemną noc rozświeci.

I odeszli potem swoi, przyjaciele i Hanusine, zapłakane oczy.

wybornej armii znikła groza niebezpieczeństwa, a otworzyły się szerokie horyzonty na przyszłość. A przedewszystkiem armia Hallera wzniosła z sobą potężny, twórczy czynnik odbudowy armii polskiej. Będące dopiero w stadium początkowem, wojsko polskie potrzebowało elementów karnych i prawdziwie uświadomionych. I to właśnie przyniosła z sobą armia Hallera. Żołnierze jego, to ludzie pełni poświęcenia i wiary, entuzjazmu i energii, zahartowani w bojach, wyszkoleni żelazną dłonią bezwzględnej dyscypliny. Jako materiał wojskowy przedstawiają się znakomicie. Przybyło z nią przeto mnóstwo oficerów francuskich, świetnie wyszkolonych, o dużej wiedzy militarnej, mających postawić armię polską na stopie nowoczesnej. Również pod względem moralnym żołnierz Hallerowski jest wzorem doskonałego żołnierza. Wolny od partyjnych i dzielnicowych przesądów, przyszedł przelewać krew nie za jakąś specyficznie określoną część Polski, lecz za całą Ojczyznę. Przyszedł walczyć tam, gdzie u granic czyha wróg, najdobitnie wyraża to rozkaz dzienny gen. Hallera, wydany w chwili wyjazdu z Francji w dniu 1. kwietnia 1919. „Żołnierze polscy!” — woła w nim Haller. — „Wyjeżdżacie do Polski, aby w ścisłej łączności spodem z armią polską, znajdującą się i sformowaną w kraju, spełnić wasz narodowy obowiązek obrony granic Polski i dobra narodowego polskiego od napaści wrogów zewnętrznych. Razem z wami jadą towarzysze zwycięskiej armii francuskiej, by stwierdzić braterstwo broni dwu sprzymierzonych narodów, by pomódz mu zorganizować wielką armię polską, zastępując ostatnie zdobycze geniusza wojskowego. Ojczyzna po nas spodziewa się wielkich wysiłków i wielkich czynów. Wierzę, że w jednoci silni i karni, wywiążecie się ze wszelkich zadań, włożonych na was przez Ojczyznę i z obowiązku obrony państwa polskiego i praw narodu“.

Duma przejmują nas te szczytne słowa jen. Hallera. Przemawia z nich prawdziwie wielka, twarda i kochająca duma żołnierza. I błedną wobec

Została jeno męka Chrystusowa, żeby osłonić biedne serce przed żarłocstwem kruków.

— Będiesz tu leżał i nigdy nie wstaniesz — kłapały bezdźwięcznie drzące szczęki Bartka.

— Choćby cię tam ojciec wzywał, choć by Hanka rypiała całą noc w komorze, nie zerwiesz się, nie pójdziesz.

— Nie obójesz już butów ze sprzączkami i sukieniaków lamowanych; w śmiertelnej poczesnej koszułi staniesz, gorzej niż komornik, opuszczony, boś nie miał litości nademną.

Wicher świsnął dżiko po pustych grobowcach, w pijanym szale porwał za włosy w żałobie stojące brzozy, prał, giąłku siemi, ponieważ za to, że zmarłych serc ssął gorycz, dając ukojenie.

Mrok gasił ostatnie promyki na chmurach...

Rozwarły się w trwodze błędne źrenice Bartka.

Bo tam poruszyły się wieka mogił i wyzierają z czeluści jakieś szkarady, i tłumnie garną się do niego: Blade mary, ze skórą, połyskującą od śmiertelnego potu, lub okrwawione straszliwie upiory i szkielety z głuchym łopotem piszczeli.

W tem nadludzka jakaś siła dźwignęła stos świeżo rozkopanej ziemi i z otchłani powstał trup Jaśka z opuchniętą głową i z tem przerażeniem, co go nawiedziło w skonaniu.

Stał chwilę niemy, wzrokiem przekleństwa prze-

tęgo wszystkie peany pochwał i hymny zwycięstwa, śpiewane tylekrotnie na cześć wodzów. Haller słów uznania nie potrzebuje. Wybił się na czoło narodu własną pracą i niezłomną wolą, mimo najwyższych trudów i niepokonanych przeszkód. Oto właśnie niedawno upłynęła rocznica przejścia jego przez front austriacki i bohaterskiego przebiccia się na wolność, mimo zbrojnego oporu i gwałtów przemocy. Słynną stała się wyprawa jen. Hallera.*) Zaświadczyła ona przed całym światem o niespożytej sile narodu, który nie da się zgnieść przemocą. A dziś oto upływa rocznica bitwy pod Kaniowem, gdzie krwią i żelazem zadokumentował żołnierz polski swą siłę i nieustępliwość, a jen. Haller swą wolę i nieustraszone bohaterstwo. Żołnierskim czynem dopiął jen. Haller swych marzeń i pragnień. I pokonał wszystkie trudności, przełamał wszelkie zapory i wyszedł z krwawego chrztu wielkiej wojny zwycięzki. Dzisiaj stanął na czele własnej, świetnej zorganizowanej armii, twardą stopą na własnej ziemi. A powrót jego jest nie tylko dniem tryumfu jego — lecz całej zmartwychwstającej Polski.

Lwów, w maju 1919.

(kb).

Gen. Haller we Lwowie.

Z ogromną i szczerą radością przyjął Lwów wiadomość, iż gen. Haller zaraz w pierwszych dniach pobytu w kraju, odwiedzi to miasto, z którym łączy go tyle węzłów wspomnień i życzliwości wzajemnej. Wszak z tego sławnego dziś, krwią do nie-

*) Szerzej o tem w książce pt.: „Po traktacie brzeskim“ (Wyprawa brygadiera Hallera) dr. A. Turzyny Prusa. 1919. Nakładem księg. Zienkowiec & Chęciński (właściciel St. Rehman) we Lwowie. Do nabycia w księgarni wojskowej, plac Kapitulny.

szął zbrojnika, a potem krzyknął: — To on, morderca! — i zapadł pod kopiec.

I znowu ruszyli naprzód chmarą potępieńce, wyciągali ręce, pokureczono w paroksyznie wściekłości i pluli kłębami plugawego robactwa i śmierdzącej posoki.

Bartek uczył przemierzły zapach trupi.

W śmiertelnym obłędzie strachu począł uciekać.

— Stój! — wołały gromady nieboszczyków i zabiegały drogę zewsząd.

Runął w bok, żeby ująć pogoni, lecz... napróżno!

Stuletnie, zarosłe mogiły rzucały mu pod nogi przegniłe krzyże i kamienne bloki pomników, a zdrazieckie krzaki tarniny chwyciły za długie burnus i raniły dotkliwie kolcami.

— Stój, stój!! — wyła tłuszczą pogoni.

Przez bramę wypadł na pole...

Może ujdzie?

Ponoć marom nie wolno opuszczać grobów przed północą.

Spojrzał poza siebie!

Gdzie tam; óma poczwara mknęła za nim z takim piekielnym wrzaskiem, że we wsi psy wyły złowieszczco.

— Ratunku!! — podnosił gwałt Bartek, lecz echa tylko wołanie powtarzały — niksię nie zjawiał. Ciemno i głucho wokoło, tylko na Matusowym

dawna broczącego Lwowa, wyruszył gen. Haller na czele drużyny ochotniczej, po defiladzie pod pomnikiem Mickiewicza, na wielką wojnę, na tę wojnę, której zmienne koleje taką sławą pozwoliły mu się okryć i tak olbrzymią oddać przysługę sprawie narodowej.

Lwów tęsknił od dawna za swym ukochanym wodzem, wierząc, że jego powrót do kraju przyniesie mu wyzwolenie i zwycięstwo.

Więc choć wieść o przyjeździe bohatera do Lwowa doszła do wiadomości mieszkańców na kilka żeludwie godzin przed terminem przybycia, choć słowa i zimno odstraszały od wyjścia na ulice, przecież wiele domów zdołano udekorować chorągiewkami, a w ulicy Leona Sapiehy i innych, prowadzących na dworzec, ozdobiono balkony i okna dywanami i emblematami polskimi. Około godz. 5 po południu w środę ub. tygodnia tysiączne tłumy podążyły ku dworcowi, aby wziąć udział w uroczystym powitaniu gen. Hallera.

Na dworzec przybyła licznie przedewszystkiem wojskowość, z gen. Jędrzejewskim na czele. Byli dalej dowódcy poszczególnych grup, delegacye korpusów oficerskich, a więc pułk.-brygadyer Strzelecki, komendant miasta i placu pułk. Sulimirski, pułk. Tokarzewski, ppułk. Maczyński, ppułk. Modelski, ppułk. Śniadowski, dowódca Poznańczyków pułk. Konarzewski ze swym sztabem i ks. kapłanem Stankowskim; osobną grupkę stanowili członkowie misyi zagranicznych, bawiących we Lwowie, a to kap. angielski Maule, ppułk. włoski Tomini, francuscy Cassiarc i pułk. de Renty. Równie liczni stawili się przedstawiciele władz cywilnych.

Powitanie na dworcu.

Około godz. 7 zajechał na peron pociąg, wiozący gen. Hallera i jego świtę. Oddziały wojskowe na dany rozkaz stanęły w pozycji na „bacność“, a równocześnie orkiestra Poznańczyków zagrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“. Wśród okrzyków i

wygonie wicherzysko świszczało w szczerbatym dachu kapliczki.

Jakaś odległa myśl przedarła znowu mózg Soniaka: —

— Postron! zamknął „złego“ w kaplicy...

Przybiegł.

— Broń mię — błagał zdyszany — a będę ci służył.

Milczenie — nikt nie przemówił.

— Wypuszczę cię stąd na świat, na wolność, lecz powiedz, że mię zastronisz.

Żadnej odpowiedzi...

Duszę ci oddam, a wyrwij mię z mocy przesładowców.

Coś zakolało wewnątrz kapliczki za spróchniałym obrazem. —

Patrzy Bartek, a tu czereda szkieletów już go otoczyła.

Suchymi szponami chwytają za gardziel, duszą...

Jeszcze się wyrwał, machnął pięścią i prysła szyba kaplicy...

Uczuł na twarzy dojmujący ból okaleczenia i oprzytomniał.

Drzazgi szkła poorały mu oblicze. Krew ciepłym strumieniem spływała po nagiej szyi.

Wycieńczony powłókł się dalej, potem legł w rowie pod zwałonym mostem...

oklasków wysiadł gen. Haller z wagonu a dokonawszy przeglądu kompanii honorowej przywitał się przedewszystkiem z przedstawicielami wojskowości oraz z oddziałem O. L. K., poczem wraz z przybyłą z nim świtą, którą tworzyli: pułkownik Alegri, szef sztabu podpułkownik Iwanowski, zast. szefa sztabu Orłowski, gen. Moureau, podpułk. dr. Legousat, major Chapelet, pułk. Cesmat, por. Iliński i podpor. Dębicki, wyszedł przed dworzec, gdzie imieniem miasta przywitał go wiceprezydent dr. Chłamtacz.

Nawiązując do słów Jankiela z „Pana Tadeusza“: „Ciebie długo Litwa nasza czekała, długo, jak my żydzi Mesjasza“, przypomniał mowca, jak gen. Haller przed 5 laty, wiedziony ukochaniem wielkiej sprawy wyszedł ze Lwowa na czele drużyny legionowych, do walki o Polskę. „Szeroko po świecie rozniosłeś — mówił dalej dr. Chłamtacz — sławę oręża polskiego, i orężnym wysiłkiem przypomniałeś, że „nie zardzewiał jeszcze miecz, który raził wroga pod Grunwaldem“. Przez karpackie przełęcze, przez krwawe zmagania kaniowskie, przez niezmierzone obszary ros. i lody murmańskie... aż tam podążyłeś, skąd niegdyś Dąbrowski również zamierzał wracać „dla Ojczyzny ratowania“. Ramię przy ramieniu stanąłeś z tymi, którzy w imię wielkich hasła prawa i sprawiedliwości zdruzgotali germańską potęgę. Dzięki poparciu wszechstronnemu szlachetnego „wielkiego Narodu“, biegnących ku Tobie ze wszech stron świata polskich obrońców szeregowałeś spadkobierców wielkiej chwały Legionów Dąbrowskiego i nieśmiertelnych szwoleżów z pod Somosierry poprowadziłeś w bój u boku wielkich armii zachodnich potęg, które wypowiedziały walkę na śmierć i życie rozszalałej hydrze teutońskiej!

Zjednoczenie wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny zementuje dokonane Twojem i Twoich zastępów przybyciem, zjednoczenie wszystkich rozszanych dotąd poza granicami Polski zbrojnych naszych oddziałów. Z otuchą patrzy w przyszłość najbliższą naród polski — po stuletniej niewoli doprowadzi do ostatecznego kresu bój „za naszą wolność“.

Na drugi dzień, nim słońce zeszło za lasem, na Bojdowne jeziorko tłumy ludzi wyległy.

Jańcowa gadała głośno pacierz za umarłych, a Kowalka mówiła, jako to w nocy słyszała gzy „złego“.

— Choć zabił Jaśka, sierotę — Poniezus mu tego nie spamięta.

— Był zumuszsedły, a takiego prędko coś opęta — pocieszał K. ba.

I wszyscy do chat potem odeszli, a Soniak został pod mostem martwy, cichy, bez bólu, bo się mu już nie śniły siwe oczka Hanusi.



Stwierdziwszy następnie, jaką radością przejęła Lwów wieść o przybyciu generała i jego wojsk, przypomniał ciężkie chwile, jakie miasto w ostatnich czasach przeżywało i nadzieje, jakie w tych czasach dodawały otuchy jego mieszkańcom.

„Z przybyciem nowych zastępów rozpoczęta praca będzie lżejsza, dzieło ustalenia i ubezpieczenia granic państwa Polskiego pójdzie różniej, utyskiaczkrotni się wola przewalczenia każdej zmory. Gotowi zawsze do walki w obronie Rzeczypospolitej, wytrwali i zahartowani na znoje i niedostatki, na męki i katusze od najstarszych aż do łacie bohater-skich kobiet i dzieci naszych, witamy Cię serdecznie. — W świetlanej aureoli wita Cię to miasto, które opuszczałeś w chwilach radosnego zapału wojennego.

Żyj i wojuj nasz generale!

Cześć i chwała!”

Następnie przemówił imieniem Komitetu obrony narodowej mec. dr. Łoziński, wyrażając szczerą, głęboką radość z powodu powrotu generała. Zakończył mowca okrzykiem: „Niech żyje nasz ukochany wódz! Niech żyje gen. Haller!” Okrzyk ten rozbrzmiał w tej chwili z tysięcy piersi zebranej ludności, poczem przemówił gen. Haller:

Obywatele i obywatelki Lwiewo grodu! — wołał — Cześć wam przynoszę, boście wszyscy pod znakiem czynów bohaterskich, co rozeszły się po całym świecie! Przyszliśmy obok was i wśród was stanąć do pracy gorliwej, do dalszej służby Narodowi i Ojczyźnie! A przybyłem tu nie sam, lecz z wojskiem wiernem, co ufało święcie swemu kierownictwu. Lecieliśmy z dalekiego zachodu tu do was — jak ptaki, bośmy lecieli do miasta orłów, orlic i orląt!

I nietylko wam na pomoc spieszymy. Nietylko sam Lwów od podstępного wroga ocalimy naszym orężem i nie u wrót Lwowa zatrzymamy się! Nietylko Lwów winien być wolny od grozy inwazyi ruskiej, lecz cały kraj na wschód!

A że Lwów zajaśniał bohaterstwem, co równe jest męstwu Jasnej Góry, oblęganej przez Szwedów, a że dał przykład hartu niezłomnego, tedy całym sercem wznoszę okrzyk: „Niech żyje Lwów!”

W odpowiedzi rozległy się znowu donośne okrzyki na cześć generała.

Odbywszy przegląd oddziałów wojskowych, zgromadzonych na placu przed dworcem, odjechał gen. Haller do miasta, witany po drodze owacyjnie okrzykami i oklaskami przez zebrane wzdłuż drogi tłumy publiczności.

A były tej publiczności nieprzeliczone rzesze, ze wszystkich sfer i klas społeczeństwa; ustawiły się one na ogromnej przestrzeni od placu Maryackiego, ul. Kopernika, Leona Sapiehy, aleją kolejową aż ku dworcowi.

Porządek, nad którym czuwały oddziały wojska i straż obywatelska, panował wzorowy.

Hołd gen. Hallerowi przed pomnikiem Mickiewicza.

W czwartek popołudniu odbyła się manifestacja na cześć gen. Hallera przed pomnikiem Mickiewicza. I znowu pogoda zawiodła. Już nie deszcz, ale śnieg gęsty padał od południa bez przerwy, temperatura opadła bardzo nisko, powietrze było przesiąknięte zimną wilgocią, błoto pokryło ulice miasta. A jednak i w tych fatalnych warunkach zebrała się patryotyczna publiczność lwowska nadspodziewanie licznie.

Około w pół do 5 przybył gen. Haller z hotelu Francuskiego w otoczeniu swej swity oraz wyższych oficerów grupy lwowskiej z gen. Jędrzejewskim na czele, witany serdecznymi okrzykami.

Imieniem Komitetu Obrony Narodowej przemówił ks. dr. Dziedzielewicz, witając gorąco generała, którego powrotu do kraju wyczekiwała ludność całej Polski a zwłaszcza Lwowa z takim utęsknieniem. Wspomniał dalej mowca, że duch gen. Hallera był dwukrotnie z nami w ostatnich czasach. Raz w owym dniu, kiedy to bohaterska działość Lwowa porwała się do walki z dzikim najazdem ukraińskim, drugi raz w dniu 18. lutego 1918, w owym pamiętnym dniu, gdy cały kraj zaproteutował głośno przeciwko zamierzonemu gwałtowi nad narodem polskim. Kończąc, nawiązał mowca do pięknych słów gen. Hallera, wyrzeczonych poprzedniego dnia na dworcu, iż wierzy w częstochowski cud i wyraził życzenie, by Lwów stał się drugą w dziejach Polski twierdzą jasnogórską, a gen. Haller drugim Kordeckim.

Rozległy się znowu okrzyki na cześć generała, a równocześnie zaintonowano „Rotę“, którą publiczność choralnie odśpiewała.

Następnie przemówił gen. Haller. Krótkie, jędrne, prawdziwie żołnierskie zdania padały w tłum, który z prawdziwą rozkoszą wsłuchiwał się w męski, donośny głos generała. Przypomniał ową chwilę z przed kilku lat, gdy na czele młodzieży lwowskiej, po defiladzie przed pomnikiem Mickiewicza, ruszył na boje. Trzeba było przelewać krew. Ale nie nadarmo się ona lała. Lała się o Polskę i za Polskę. Generał oddaje hołd tym dzielnym żołnierzom swoim i zaznacza, że również później, gdy trzeba było czynu, aby zaproteutować przeciwko niemi gwałtowi, żołnierz ten karnie poszedł za nim na tułaczkę. I stąd Orzeł polski powiewał i w tajgach Sybiru i nad morzem Lodowatym i na polach Francji i we Włoszech.

Dziś zebrał się oni w jeden zastęp i wracają do kraju. A wracają nie na wywczas, lecz na dalszą służbę narodową. Gen. Haller wyraża radość, że służbę tę wraz ze swym wojskiem może rozpocząć właśnie tu, na kresach, tak obficie krwią przodków skropionych. Kończąc, oddał mowca hołd bohaterskiemu miastu.

Odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“ oraz okrzykami na cześć generała Hallera oraz Francji i Włoch, zakończyła się podniosła manifestacja.

W czwartek wieczorem około godz. 9 odjechał gen. Haller ze Lwowa.

Ppor. MIECZYSLAW LISIEWICZ.

Czy redutą, czy atakiem
Wbić się w siły ukraińskie,
Kaźda pryśnie, kaźda tama
Przed oddziałem Abrahama...

Ze sękatym idzie kijem,
Na sznureczku mufka dynda,
Sam Pan rotmistrz! on na przedzie,
On przewodzi, on ich wiedzie!

Oddział bitny i nie miara,
Jest prócz dzieci także radca,
Do splendoru godna rama
W tym oddziale Abrahama!

Ich order — dziury w płaszczach,
A nagrodą — wraże kule,
Wtem zaszczytów cała gama:
Być w oddziale Abrahama!

MICHAŁ ROLLE.

Poeta-Ziemianin.

(Dokończenie.)

Bohaterka wiersza Karola Darowskiego musiała istotnie posiadać zalety, wynoszące ją ponad przeciętny ogół, skoro w latach późniejszych, już jako pułkownikowa Kamińska, odgrywała w kołach polskich w stolicy Francji nie ostatnią rolę, gromadząc w swym salonie znamienitszych umysłem i stanowiskiem społecznym emigrantów polskich.

Przemknęła przez Kamieniec, jak jasny meteor, pozostawiając po sobie sympatyczne bardzo wspomnienie. Dalsze jej losy na razie nas nie interesują.

Wracamy do Karola Darowskiego i jego najbliższego otoczenia.

Rozbiegło się ono po świecie lub przeniosło się nawet w zaświaty. „Wieszcz miodoborski“, Tymon Zaborowski skończył samobójczą śmiercią; „tragik“ Seweryn Malinowski borykał się dalej z nędzą i prozą życiową, jeżdżąc ze swoją „budą“ teatralną z jednego miejsca na drugie w pogoni za kawałkiem powszedniego chleba; Stanisław Starzyński, poróżniwszy się o jakiś drobniak z biskupem kamienieckim, rzucił ukochany Zamechów i osiadł we Lwowie, gdzie fantazja kresowa kazała mu być dobroczyńcą Niemców-ewangelików; Franciszek Kowalski i Maurycy Gosławski, przywdziawszy mundury żołnierza polskiego, walczyli z Rosyanami w legii podolsko-ukraińskiej. Pierwszy z nich powędrował z kolei na wygnanie na wschód; drugi jeszcze tuż przed samym zgonem w więzieniu stanisławowskim śnił i śpiewał o Podolu i uroczych Podolankach. Adolfowi Januszkiewiczowi długie lata przebywać kazano za Uralem, zdala od bliskich mu i drogich.

Karol Darowski gospodarował dalej w zacisznym Żerdziu i pisał cięte wiersze, które sąsiedzi bliżsi i dalsi odczytywali z niesłabnącem zainteresowaniem. Żyłkę rymotwórczą posiadał rozwiniętą w wysokiej mierze i zresztą była ona w jego rodzie dziedziczną, przechodziła z pokolenia na pokolenie. Wszak — jak już wspominaliśmy — jeden z jego synów, Aleksander, sypał satyrą, jak z rękawa, wnuczka zaś, tak dobrze we Lwowie znana i przez rannych żołnierzy naszych kochana Karolina hr. Dzieduszycka, również nie stroni od pióra, wierszyki jej jednak, jak twierdzą dobrze poinformowani, dowcipne i nie pozbawione rzetelnego talentu, znane są tylko najściślej szemu kółku znajomych i krewnych.

Jako dowód, jeden więcej, jak chętnie Karol Weryha-Darowski zabawiał się składaniem rymów, służyć może fakt, przechowany w tradycji rodzinnej. Oto zgromadził wszystkich na Kresach przejmujący herszt zbrojeckiej bandy, literaturze naszej i rosyjskiej bynajmniej nie obcy Karmeluk, zawitał ze swoją zącą

kompanią pewnego wieczora i do Żerdzia, by ten dwór — jak wiele innych — ograbić i złupić.

Towarzysze Karmeluka, korzystając z gęstych krzaków jaśmina i bzu, otoczyli wieńcem spoczywający już we śnie dwór, on zaś sam, podsunąwszy się pod jedyne oświetlone jeszcze okno, zajrzał do wnętrza pokoju.

Przy stole siedział tam siwy starzec, pochylony nad ćwiartką papieru i nie przypuszczając, że może śmierć czyha nań tuż za węglem domu, snuł z zapalem swych myśli przędę.

Karmeluk odstąpił od okna i machnąwszy pogardliwie ręką, zawołał do swoich towarzyszy.

— Chodźmy, nie mamy tu nic do roboty. Niech sobie dalej pisze spokojnie!

Poeta-ziemianin umarł w 1832 roku.

Synowa jego, matka Karoliny hr. Dzieduszyckiej, Kotowiczówna z domu, to wciąż powszechną w całym polskim społeczeństwie otaczana, kochana i popularna „Mateczka Darowska“, która w dziejach szkolnictwa naszego należy do rzędu najpiękniejszych postaci, jako wychowawczyni kilku pokoleń polskich niewiast.

Z powołanych przez nią do życia zakładów wychowawczych korzystały przedewszystkiem rody kresowe, „Masteczką Darowską“ chlubią się też wschodnie Kresy Rzeczypospolitej, wobec czego i naszym obowiązkiem było zapisać jej nazwisko na wieczną rzecz pamiątkę w niniejszej skromnej ramocie.

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

W parku wiejskim...

(Z wędrowek po ziemiach polskich).

— Nie wiecie, gospodarzu, czy pan dziedzic w domu?

— Musi w Warszawie — odburknął niechętnie chłop i rzucał dalej złociste ziarno jęczmienia na świeżo wyorane zagony, wyciągnięte od granicy gruntów dworskich do zabudowań wsi. Wąskim pasem tylko przecięła je na końcu łączka, z szemrzącym strumyczkiem. Znać było, że tędy przeszła już życiodajna stopa wiosny, wywabiająca z wilgotnej ziemi las kłacza i żółtych kwiatuśków. Po kwiatkach tych i iglicach świeżej murawy przeszedłem na przełaj aż do mostka z brzozową poręczą, zarzuconego bardzo zgrabnie na głęboki a wązki parów strumyka. Wchodziło się przezeń do parku.

Powitały mię tu stuletnie zapewne dęby i lipy, cichym szeptem, może zdziwienia, że wkraczam w to królestwo ciszy i spokoju nie utartą drogą, wiodącą przez płaczącą aleję brzoź, lecz od łąk, od wsi — do której niema wydeptanej ścieżki...

Dzień był piękny, prawdziwie wiosenny i ciepły. Olbrzymie roje komarów wirowały w słonecznym blasku, kwiliły gdzieś ukryte wilgi, jakby w zawody iść chciały za plejadą skowronków, rozspiewanych w czystym błękitcie.

Z pod stóp podnosiły ku mnie wylekłe, ciche twarze — fiołki, woniejące aż do zawrotu głowy, do upojenia... Pochyliłem się, zerwałem jeden, drugi, trzeci, wkrótce mam cały pęk... Od czasu do czasu rozglądałem się, jak złodziej — i tylko bagnet wyjąłem i wbiłem w ziemię na wypadek, gdyby znieścacka wpadł na mnie brytan jaki, lub bernard. Ale w parku cisza — żywej duszy... I spostrzegłem

opodal ławkę brzozową, skleconą przez tego samego „architekta”, który zmajstrował mostek na strumyku. Usiadłem, ciekaw, czy przemówią do mnie te stare rozłożyste drzewa, na które podobno ostrzą się już siekiery we wsi... Nic, tylko leciuchny suchy szmer i niewyraźny nawet, nawet nie tajemniczy. Odemnie w kilku kierunkach wiją się świeżo wygracowane ścieżki, pną się po nierównym terenie wśród zazienienionych szpalerów agrestu aż ku altance. Hej, ile par zakochanych błędziło przy księżycu po tych ścieżkach, ile westchnień uleciało z zacisznej altanki! Spostrzegam wreszcie dworek. Jakby dopiero co z pod świeżej ziemi wyrósł. Zachwycalo się wiele poetów takimi „srebrnymi dworkami z modrzewia”. Gościnność staropolską w nich mieszka i serca bijące żywo dla ukochanej Polski. Trzeba tam zajść nareszcie, przekonać się o tem, co piszą poeci, a tymczasem może jeszcze chwilę... choć małą chwilę marzyć w tym starym, cichym dworskim parku. Żadnej żywej istoty ludzkiej... To przykuwa i nasraja.

Nagle, jakby mi ktoś rękę na ramię położył, słyszę najwyraźniej czyjś szepot:

— Chodź, tam... na pagórku...

Spojrzałem. Z pośród młodych, zielonych świerków, zasadzonych niedawno w prostokąt wychyla ramiona — krzyż.

Krzyż w parku?...

Przeciąłem na ukos zbocze parku, nie zważając na tysiące wonnych płatków fiołkowych, po których mi deptać brutalnie przyszło, ani na kępy narcyzów...

W cieniu płaczących brzoź, jak pod skrzydłami Anioła Koiciela — mogiła.

Obłożona starannie darnią mogiła. I kwiaty zasadziła na nim tkliwa ręka; fiołki i narcyz. A na drewnianym żołnierskim krzyżu czytam napis:

Bolesław Janikowski

legionista 1 brygady 3 Baonu. Padł 24. czerwiec 1915.

Woniejących fiołków pęk rzuciłem na grób i starałem się myślać przeniknąć aż do desek trumny, zbudzić bohatera, powiedzieć mu, że teraz — wiosna, wiosna w ojczyźnie wolnej, niepodległej.

Z zakrętu alei wysunęła się młoda dziewczyna wiejska z grabiami na ramieniu. W ręku pęk fiołków niosła. Spostrzegłszy mnie, spłoszyła się, jak sarna, chciała się cofnąć.

— Zaczekaj, mała. Kto tu pochowany?

— A dyć tam stoi napisane, — odrzekła rezerwownie.

— Znałaś go?

— Bogać-ta. Pono z dalekich stron był, musi aż z Krakowa.

— Dowiadywał się kto o niego z rodziny?

— Musi nie. Panicz w gazetach pisał i — nic.

— A tyś na jego grób fiołki niosła, przyznaj się.

— Może — odrzekła po chwili, jakby zawstydzona — kiej z rodziny nikt o nim nie wie, godzi się pamiętać choć obcemu. Te kwiatki... Niech mu się śnia...

Rozsypała fiołki jak ziarno na mogiłę.

— A nie wiesz, dlaczego nie pochowano go na cmentarzu?

— Tak pani dziedziczka chciała i pan dziedzic i panicz. Za ojczyznę poległ, mówią, więc ma prawo tu, w pięknym miejscu leżeć i leży.

Mówiła otwarcie, bez zaleknienia, jak zwykle u dziewcząt wiejskich przed obcym człowiekiem.

— Tu i słowik mu zaśpiewa i pani dziedziczka na fortepianie zagra i... Co się pan tak na mnie patrzy?

— Nic, jest grzeczna, miła dziewczynka...

— Ee, widać — z pana też legun. Głupstwa gada. Tu nie wolno gadać głupstw wobec niego. A wie pan, był we wsi jakiś „bolszewik” i namawiał ludzi, żeby z siekierami poszli i park wycięli, bo to już chłopskie ma być. I myśli pan, żeby posłuchał kto? Ręka uschnie temu, kto by się ważył... ale czas mi do roboty — kończyła innym tonem, zobaczywszy zbliżającego się panicza i znikła w zarosłach.

Za chwilę usłyszałem w tej stronie tęskną i smutną piosnkę dziewczęcia, ale słów rozeznac nie mogłem. Natomiast rozumiałem nareszcie, co szeptały białe brzozy nad grobem legionisty w zacisznym przecudnym parku...

Bidziny w Opatowskim, w kwietniu 1919 r.

ROMAN WOYNICZ.

Żołnierski los.

Taki to już los żołnierski,
dzisiaj tu, a jutro tam,
dzisiaj — towarzysza grzebiesz,
jutro — w grobie legniesz sam.

Dzisiaj — chwilę masz swobodną,
więc wesoło piosenka brzmi,
jutro — pójdziesz poprzez pola,
które deszcz szarugą ćmi.

Deszcz, szaruga, błoto, zimno,
ot — żołnierski los to nasz,
na dzień zwykły — maszerować,
a od święta — bitwę masz.

Ale dzisiaj jeszcze nasze,
— dziś się życie śmieje nam,
— ot — żołnierskie dzieje zwykłe,
dzisiaj tu — a jutro tam.



Żołnierze - artyści.

Przyjacielem a zarazem naśladowcą najbliższym Aleksandra Orłowskiego był Aleksander Oborski, pochodzący ze starej rodziny senatorskiej. Mając zaledwie lat 13, wstępuje do wojska i służy w korpusie artylerji. Szybko awansuje, bo w 1898 widzimy go już rotmistrzem, w 13. podpułkownikiem, a w 15. dowódcą 4 p. strzelców. Odbywa wszystkie kampanie od Kościuszkowskiej począwszy, gdzie bierze udział jako chłopak 15-letni, a następnie wszystkie bi-

twy napoleońskie przebywszy, występuje z wojska ozdobiony kilkoma orderami. I wtedy ten dzielny pułkownik napoleoński wśród znoju i trudów wojennych zamienia pałasz z pod Lipska na pędzel i ołówek i maluje swoje guasze i akwarele dyletanckie wprawdzie, a jednak tryskające zawsze humorem i dowcipem lub kopiuje sceny ze swego mistrza i przyjaciela Orłowskiego. Nieszczęśliwie ożeniony ze słynną z piękności Zofią Potocką nie zaznał szczęścia w życiu rodzinnem i ostatecznie dnie swoje zakończył w samotności w Lublinie. Jedyńą pociechą i osłodą starości były jego malowania, odznaczające się rycerskim humorem i barwnością życia. Bawił także i we Lwowie w r. 1822 i tu zrobił tryskający humorem i dowcipem obrazek, na którym się po francusku podpisał: „Skrapianie ulicy“ i może najlepszy ze wszystkich: siebie samego w więzieniu.

Urodzony w r. 1770-ym brał udział w walkach pod Kościuszką a w rok potem wysłany został jako zakładnik do Petersburga, gdzie wszedł w bliskie stosunki z dworem rosyjskim a szczególnie z W. Księciem Aleksandrem, późniejszym cesarzem, którego został ministrem. Po ustąpieniu z tego stanowiska objął kuratorję oświaty w Polsce. W wypadkach r. 1831-bierze udział jako prezydent Rządu narodowego, a po upadku udaje się do Francji i staje tam na czele emigracji. Nadmienić należy, że trudnił się sztycharstwem z amatorstwa jak to okazywał miedzioryt na wystawie w 1894-ym roku we Lwowie.

Dr filozofii, prof. matematyki, astronomii, Dyrektor obserwatorium astronomicznego w Krakowie, członek wielu towarzystw naukowych, całe życie czynny, oddający wielkie usługi społeczeństwu na różnych stanowiskach na jakich go los postawił, spełniał sumiennie swe zadanie. Człowiek dobry i prawy, nie znający fałszu ni obłudy, przeszedł życie zostawiając po sobie jak najlepszą pamięć. W wolnych chwilach od zajęć zawodowych, oddawał się z zamiłowaniem malarstwu. W licznych swych podróżach zwiędził zagraniczne zbiory i piękną kolekcję kopii, które sam wykonał przywiózł z sobą do kraju. Jako 12-letni chłopak oddany do korpusu kadetów, odznaczył się pilnością i zamiłowaniem do nauk matematycznych. Nie zaniedbał także nauki rysunków, bo ofiarował królowi Stanisławowi Augustowi widok Pieskowej skały a w późniejszych czasach przysłała mu swe prace do Petersburga w dowód wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa. W r. 1789 zostaje podbrzydgerem i nauczycielem w szkole rycerskiej a w powstaniu Kościuszkowskim majorem i adiutantem naczelnika. Wysłany z ważnymi rozkazami dostaje się do niewoli pruskiej, a mimo gróźb nie zdradził powierzonej sobie tajemnicy, za co w kajdanach prowadzony został do fortecy w Nissie, gdzie przebywał rok cały, osładzając sobie nuda malowaniem miniatur, z czego mając pewien dochód, dzieli się ze rzadką ofiarnością ze swoimi współtowarzyszami. Uwolniony, oddaje się swoim pracom i wszędzie na wszystkich polach tak nauczycielskiej działalności jako autor wielu prac naukowych zostawia ślady pożytecznej działalności. Ostatnie lata życia spędza w Warszawie, otoczony czcią i szacunkiem, umilając sobie szare dni życia malowaniem i grą na fortepianie. Z prac jego mało się dochowało. Z tych jednak, które znamy widzimy, że posiadał znaczny talent. Obrazki jego mają wiele szlachetnej ekspresji życie w kolorycie, pewną śmiałość w rysunku i mimo wielu zalet nie są pozbawione lekkich cech dyletantyzmu. Zmarł w Warszawie 1825 r. Piękne wspomnienie o nim zostawił

Wł. Wójcicki w „cmentarzu powązkowskim“, na którym też zwłoki jego po długim życiu obfitem w pracę i zasługi spoczywają.

Jeden z najznakomitszych naszych pejzażystów Zygmunt Vogel mimo niemieckiego nazwiska, czuł się Polakiem, bo podpisywał się często Vogel-ptaszek. Pod wpływem Winkelmanna nabierały ruiny i archeologia głębszego znaczenia i tego rodzaju obrazki stały się pasję wszystkich zbieraczy końca XVIII. w. Tej modzie ulegał też i król Stanisław August. Młody Vogel za protekcją królewską dostał się do szkoły Baccarellego i w krótkim czasie zaopatrzony pensją został wysłany w celu zbierania rysunków pięknych, widoków i starych zabytków. Z podróży tej przywiózł królowi zdjęcie i rysunki, za które otrzymał tytuł rysownika gabinetowego. Gdy na Sejmie 4-letnim armia polska reorganizować się poczęła, odezwał się w nim rycerski animusz i wstąpił do wojska jako porucznik artylerji konnej i brał udział w wojnie pod dowództwem księcia Józefa, a następnie w powstaniu Kościuszki. Wystąpiwszy z armii po 3-cim rozbiorze powrócił do swych dawnych prac w dziedzinie krajobrazów i został nauczycielem rysunków w liceum potem w szkole inżynierji a na koniec profesorem Uniwersytetu. Stał się ulubieńcem znakomitych osobistości warszawskich, członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk i generalnym dekoratorem wszystkich żałobnych uroczystości. Urządzał i zdobił katafalki dla księcia Józefa, Henryka Dąbrowskiego, Potockiego, Felińskiego i generała ziem podolskich Czartoryskiego. W 1816 r. zaczął publikację swoich utworów, które sztychował Frey, a których dla braku funduszy wyszło tylko 20. Miał to być zbiór widoków, sławniejszych pamiątek narodowych, zwałisk, zamków, świątyń, nagrobków, starożytnych budowli i miejsc pamiątkowych w Polsce, do czego przez długie lata gromadził materiały, które po zaszłej śmierci w r. 1826 rozpieczętowały się po całym obszarze ziem polskich.

Ze saskiej rodziny pochodzący artystycznej generacji, syn Macieja, w Polsce urodzony 1762 r. a ojciec jednego z najwybitniejszych lwowskich malarzy Alojzego a dziad jeszcze wśród nas pracującego Stanisława Rejchana, którego wojna w r. 1794 powołała w polskie szeregi. Po nieszczęśliwym zakończeniu tej wojny, która nadzieje Polaków odzyskania wolności złożyła do grobu osiadł na jakiś czas w Puławach i tam wiele prac wykonał dla Księcia generała. W ostatnich latach XVIII. w. osiada na stałe we Lwowie, gdzie do śmierci pozostawał. Tu maluje sporo religijnych płócien, zachowanych do dziś dnia jeszcze w kościołach, zimnych i konwencyonalnych w guście współczesnej epoki, oraz portrety najwybitniejszych osób ówczesnego lwowskiego świata, i okazuje się w nich jako niepośledni portrecista. Stary ten żołnierz kościuszkowski w naszym mieście dokonał życia i spoczął na cmentarzu łyczakowskim w r. 1824.

Syn wybitnego łagowiczana, powieszonego w Warszawie Józefa Zabięły, hetmana polnego, litewskiego, po naukach w Dreźnie, gdzie i malarstwa się uczył, wstąpił młody Henryk Zabięło do wojska w 1809 r. i został zaraz porucznikiem w sztabie generalnym i szybko przestępował szczeble wojskowej karyery. W 1815 po bitwie pod Lipskiem opuszcza szeregi armii Księstwa warszawskiego w randze podpułkownika. Osiadłszy w Warszawie gromadził wokół siebie artystów a mieszkanie swe ozdabia dziełami sztuki. Pod koniec życia oddany modlitwie i dobrym uczynom wymalował zimny i zmanierowany

obraz św. Filomeny w więzieniu, który ofiarował do kościoła św. Krzyża. W całej jednak dalszej swojej artystycznej karierze odznacza się rzetelnym polskim charakterem i zbliża się utworami swymi do Norbina i należy do tej gromady rycerskiej a swojskiej szkoły narodowej. W licznych swych akwarelach i guaszach j. np. w husarzach, krakowiakach, kosynierach, arabach, patrzy w życie dobrze i w przyrodę. Na wystawach warszawskich w 1819—25 znajdujemy jego obrazki wojenne jak biwaki wojsk, pułki w pochodzie, piechota, konni, husarzy, krakowiaczy; wszystko z życiem i znajomością psychiki żołnierskiej nacechowane, które odnosiły sukces niebывały. Obok tego liczne krajobrazy, stare drzewa rozłożyste, życiem polskim tryskające. A mimo to, wionie z nich jakaś dziwna tajemnicza poezja, starego żołnierza, co bierze udział w bitwach, i widzi to co wojna działa i to może w nim obudza te uczucia i wylania serca oraz głębokiego zrozumienia dla ludzkiej nędzy.

Także wojskowy por. inżynierii Leon Urmowski, jako amator był nadzwyczaj sympatycznym rysownikiem. Rysunek jego na lwowskiej wystawie w r. 1894, przedstawiający dawny zamek lubelski z r. 1810, świadczy o poetycznym nastroju, a portrecik generała Dąbrowskiego wraz z adjutantem, wykazuje wybitne zdolności. Bliższe szczegóły jego życia są nieznane, nie wspomina też o nim zupełnie Rastawiecki.

Pułkownik W. P. za czasów Księstwa Warszawskiego a następnie radca stanu Zieliński Ignacy malował krajobrazy olejne i akwarelę nie bez zdolności, czego dowodem, że były na wystawie w r. 1819 i 21.

Dwaj bracia generała Ksawerego Kosseckiego Aleksander, który odbył wyprawę w 1812 a potem przeszedł do służby cywilnej malował i rysował szczególnie kwiaty. Brat zaś jego starszy Michał po przebyciu wojen od 1806 do 1812 r. i dosłużywszy się stopnia pułkownika i Dowództwa 4. pułku strzelców konnych, rysował piórem i sepią z wielkim talentem a gdyby się był zupełnie sztuce poświęcił mógłby był zająć w niej wybitne stanowisko.

Baron ces. francuskiego i pułkownik 16. p. p. Kosiński Michał brat Józefa malarza i miniaturzysty bawił się malarstwem a nawet wystawiał swe prace w Warszawie w r. 1823.

Udatne widoki akwarelę robił Stanisław Kurczyński profesor topografii i rysunków w szkole artylerji i inżynierji, którego prace amatorskie znajdowały się na wystawie 1819 r.

Wojskowo dosłużył się rangi pułkownika, rysownik amator Romanowski von Werndorff Ignacy, ur. w r. 1790 a zmarły po 1850, który w swych rysunkach amatorskich zdradzał pewną zależność od A. Orłowskiego, którego nawet miał być uczniem.

Warszawianin, zdradzając talent i zamiłowanie do sztuki, uczy się naprzód u miniaturzysty Bechona. Dalsze studia odbywa w liceum krzemienieckim. Wstępuje do wojska jako prosty żołnierz do pułku artylerji pieszej Księstwa Warszawskiego i odbywa kampanię w r. 1809, a w 4 lata później opuszcza służbę w randze kapitana. Osiada na jakiś czas w Krakowie, a potem na wsi w pow. piotrkowskim. Maluje akwarele, widoki okolic Warszawy i miniatury bliższych mu osób i przyjaciół.

Na tem zakończyć należy wzmiankę o malarzach którzy brali udział w powstaniu kościuszkowskim i w legionach a o których możliwem było wobec skromnego materiału zebrać tę garstkę wiadomości.

Przechodzimy teraz do wypadków 1831 r., które powołały wielu artystów w szeregi armii narodo-

wej. Do tej epoki należą Dąbrowski Bonawentura ur. 1805 r., syn malarza, Antoniego, kształcił się w Warszawie w szkole uniwersyteckiej pod kierunkiem Blanka. Wziął czynny udział w powstaniu listopadowem a długoletnia niewola rosyjska przerwała jego studia. Po powrocie osiada w Warszawie, gdzie maluje portrety i miniatury a umiera w r. 1861.

Żył wśród nas i tu na szpitalnej pościeli zakończył życie Adolf br. Nigroni, żołnierz 1831 r., który odbył całą kampanię w strzelcach sandomierskich, pod dowództwem Kusza, pułkownika Grothusa a na koniec w korpusie partyzanckim jen. Różyckiego, gdzie dosłużył się rangi kapitana i orderu *virtuti militari*. Osiadł we Lwowie i tu utrzymywał się z malowania herbów na dyplomach i akwarelowych portretów. A gdy przyszła wiosna ludów stary żołnierz śnił złoty sen o szabli, który przerwały armaty Hammersteina. Obcy wprawdzie pochodzeniem bo był synem tyrolczyka, urzędnika austriackiego, matka zaś jego była polką i tem się zapewne tłumaczy przywiązanie do tego kraju, który mu nic więcej nie dał jak trudy wojenne, nędzny, samotny żywot, łóżko szpitalne i sześć łokci ziemi na cmentarzu łyczakowskim.

Nieznany nawet z imienia, amator i malarz rozdajowy, Zwan, był pułkownikiem wojska polskiego. Jedyną jego pracę, krajobraz z pasacami się krowami, posiada Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu.

Zupełnie prawie nieznanym ze strony artystycznej był Józef Grotter, ojciec przyszłego genialnego Artura. Ur. na samym rozdrożu dwu wieków kształcił się w Akademii wiedeńskiej. Na ogłos powstania 1831 r. pospieszył w szeregi walczących jako porucznik 1-go pułku ułanów, bił się dzielnie pod Grochowem i Ostrołęką. Po powstaniu osiadł na roli w Ottyniowicach a potem w Bukaczowcach, gdzie życie zakończył w r. 1858, osierocając wtedy 16-letniego syna Artura.

Kilka utworów jakie się po nim dochowały, okazują niezwykle dar obserwacyjny, głęboką charakterystykę, subtelność i wytworność rysunku i każą przypuszczać w Ojcu rysownikowi znakomitego syna.

C. d. n.

Dr. Stanisław Zarewicz.

„Kirasyerzy“ ze Somo-Sierry.

Nie dziw się Szanowny Czytelniku, bo ja sam dziwię się. Skoro jednak dwa razy tak wydrukowano, czarno na białem, więc tak być musi — „kirasyerzy“ i basta! Ogłosił bowiem przed kilku dniami narodowi pewien dziennik krakowski — i to w artykule wstępnym — że wawoz Somo-Sierra zdobyli polscy „kirasyerzy“. A gdy znowu we Lwowie, bardzo niedawno, mieliśmy wspaniałą uroczystość narodową, wystąpił pewien obywatel z uroczystą mową, w której wspominał także o „kirasyerach“ ze Somo-Sierry. Mowę tę czytaliśmy następnie w jednym z tutejszych dzienników, wydrukowaną dosłownie... wraz z „kirasyerami“.

Różne obowiązki musi w dzisiejszych ciężkich czasach spełniać obywatel polski, a lwowski w szczególności: poza obowiązkami swego zawodu musi stać cierpliwie w ogonku, aby przynieść do domu bochenek chleba, lub funt cukru, musi do odmiany, jako członek M. S. O. pilnować innych amatorów cukrowo-smalcowych, cisnących się do sklepu miejskiego, musi robić rewizje, w mieszkaniach paskarzy, lub róż-

nych „neutralnych“ współobywateli, — musi umieć obchodzić się z Werndlem, Manlicherem i „moskałem“... a tu jeszcze ktoś wyjeżdża z dziką pretensją, aby odróżnić „kirasyera“ od „szwoleżera“. W istocie trudno, aby człowiek wszystko umiał, ale też szczęśliwie 5 rok wojny ma się ku końcowi (a ile ich jeszcze będzie!), więc może też i każdy cywilny obywatel miał już dość czasu osłuchać się tych i owych rzeczy wojсковych.

Ale żart na bok! Żyjemy nie tylko w czasach wojennych, żyjemy w wolnej Polsce, mamy polskie wojsko. Ten fakt wkłada na nas pewne obowiązki, wkłada przede wszystkim na inteligentnego Polaka obowiązki, aby trochę interesował się tą naszą armią narodową. Minęły już czasy niewoli, kiedy nie widzieliśmy innych żołnierzy, jak tylko służących zaborczym rządowi, kiedy więc społeczeństwo odnosiło się do mundurów wojskowych z niechęcią, a ogół obywateli chlubił się ignorancją w sprawach wojskowych. Zdarzało się nawet w czasach błędnego pokoju, a zwłaszcza w czasach panowania pozytywizmu, stańczykostwa i wszelakiego serwilizmu, że jeżeli człowiek cywilny interesował się trochę sprawami wojskowymi, to patrzano na niego, jak na takiego, co ma niedobrze w głowie. Niejedno mogliby o tem powiedzieć pierwsi pionierzy odrodzenia naszej wojskowości w ostatnich latach przed wojną. Pracę Piłsudskiego i innych zwalczano przede wszystkim dlatego, że nie chciano słyszeć nic o wojskowości.

Na szczęście jednak byli tacy, którzy przynajmniej z pietyzmu narodowego odnosili się z sympatią, a czasem nawet z uwielbieniem do dawnej, minionej polskiej wojskowości. Od czasów Matejki i Sienkiewicza przypomniano sobie i dawnego husarza i pancernego nawet piechura łanowego i dragona polskiego, tego, któremu pułkownikował Imć P. Wołodujowski. Niechby jednak bodaj ten historyczny, uczuciowy, sentymentalny sposób odnoszenia się do wojskowości stał się u nas powszechnym, a doszlibyśmy może do tego zrozumienia spraw wojskowych, które jako wolny naród mieć powinniśmy. Wtedy jednak musimy zrozumieć, że pewna, bodaj minimalna znajomość spraw wojskowych jest obowiązkiem obywatelskim, że ignorancja elementarnych rzeczy z polskiej wojskowości dzisiejszej i dawniejszej nie jest chlubą, ale nawet wstydem.

Nie brakło zresztą u nas pisarzy wybitniejszych i mniej wybitnych, którzy pisali o szarzy pod Somo-Sierra. Nie trudno więc o tem dowiedzieć się, a tem samem wiedzieć, że głośny wawoz hiszpański zdobyli „szwoleżerzy“, a nie żadni „kirasyerzy“ polscy, których wtedy jeszcze nie było. Wszak Somo-Sierra zajmowała nie tylko historyków, ale także powieściopisarzy, poetów, malarzy.

W zreorganizowanym za Stanisława Augusta, a zwłaszcza w czasie Sejmu Czteroletniego wojsku polskiem istniała tylko lekka jazda, podzielona na brygady „kawalerji narodowej“ i na pułki „przedniej strażi“¹⁾. W jednych i drugich była część żołnierzy uzbrojona w lance, część w karabinki, jedni i drudzy byli więc tym rodzajem jazdy, którzy przywykliśmy później nazywać „ułanami“. Nazwy tej używano wtedy tylko w konnej gwardji królewskiej, natomiast w legionach Dąbrowskiego nie było innej jazdy, jak tylko ułani, tj. jeźdźcy w lance zbrojni, odznaczający się też mundurem o polskim kroju. Był to zresztą dawny polski strój narodowy, zmieniony

tylko ze względu na konieczność swobody ruchów żołnierza. Gdy w r. 1807 organizowano armię Księstwa Warszawskiego, tworzone brygady jazdy, z których każda składała się z pułku ułanów i pułku strzelców konnych. Strzelcy byli to nowy rodzaj jazdy, zaprowadzony na wzór francuski. Wtedy też (dekret cesarski z 6. kwietnia 1817) utworzył Napoleon „pułk lekkokonnny polski gwardji“ (Regiment des chevau-légers de la Garde), zwany pospolicie z francuska szwoleżerami. Pułk ten nie należał więc prawnie do armii polskiej Księstwa Warszawskiego, ale do armii francuskiej i był na żołdzie francuskim. Napoleon chciał mieć niejako przedstawicielstwo wojska polskiego przy swoim boku i za pośrednictwem tego pułku zacieśnić koleżeństwo broni między Polakami a Francuzami. Uzbrojeni byli szwoleżerowie zrazu tylko w szable, karabinki i pistolety, dopiero pod koniec r. 1809, i to na prośby samych żołnierzy, uzbrojono pierwszy szereg lancami, drugi pozostał przy karabinach. Mundur szwoleżerów był ułański, choć ozdobniejszy od ułanów liniowych, nosili też ułańskie, wysokie konfederatki. O szwoleżerach pisze znakomity znawca wojskowości z epoki napoleońskiej, a zarazem znany artysta malarz B. Gembarzewski²⁾:

„Do tego pułku garnęła się młodzież z całej dawnej Polski; byli to po większej części studenci, niewielu tylko służyło dawniej w wojsku. Przewodniem uczuciem zaciągających się była miłość kraju, chęć wywalczenia jego niepodległości pod wodzą genialnego i potężnego władcy, od którego woli w ich mniemaniu zależało odbudowanie ojczyzny.

Wyjątkowy skład pułku z samych ochotników, młodzieży inteligentnej, świadomej celu, ożywionej najszlachetniejszymi uczuciami przywiązania do ojczyzny i honoru, poczucie zaszczytu wcielenia odrazu do szeregów starej gwardji, współzycie z tymi wojakami, zaprawionymi w bojach, służba honorowa przy największym wodzu świata, a przypuszczalnym wskrzesicieli ojczyzny — wszystko to przy wrodzonym popędzie wojennym Polaków było powodem, iż pułk wkrótce zajął bohaterskimi czynami, które mogą być porównane jedynie z czynami pułku ułanów Nadwiślańskich. Uderzenia tych pułków wydają się cudownymi, nieprawdopodobnymi, i nie zawierają w sobie żadnej nauki praktycznej, chociaż niektóre z nich podawane są obecnie we wszystkich podręcznikach taktyki jazdy. Te przewagi ówczesni przypisywali lancy, narodowej broni polskiej (choć pułk lekkokonnny gwardji był nią uzbrojony dopiero w końcu r. 1809, a walczył w wielkopomnem uderzeniu pod Somo-Sierra i pod Wagram szabłą), stąd we Francji, a następnie we wszystkich armiach świata zaczęto tworzyć ułanów, uzbrojonych lancami. Nie rodzajem jednak broni, lecz zapalem niezrównanym i wrodzonym usposobieniem jeźdźców dają się wytłumaczyć owe nieśmiertelne czyny jazdy polskiej, które odnowiły wspomnienia Kircholmu, Wiednia i innych.

Szwadrony były wysyłane kolejno z Chantilly (gdzie była kwatera pułku) na wyprawę hiszpańską. Pierwsza potyczka lekkokonnnych była pod Rio Seco 14. lipca 1808 r., gdzie szwadron jeden pod dowództwem kap. Radziwińskiego rozbił pułk dragonów hiszpańskich de la Reyna. Dnia 30. listopada odbyło się wielkopomne natarcie jednego szwadronu pod dowództwem Kozietulskiego w wawozie Somo-Sierry na stanowisko, bronione przez 13.000 Hiszpanów i 16

¹⁾ Do r. 1789. istniali jeszcze dragoni, uzbrojeni w pałasze i karabiny z bagnetem. W r. 1789 zniesiono ich z wyjątkiem regimentu gwardji.

²⁾ T. Korzon „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“. Tom III. Rozdział o broni i uzbrojeniu oraz epokę porzeczową opracował Bronisław Gembarzewski, — str. 333.

dział. Szwadron ten prawie całkowicie poległ, lecz następne, pędząc po trupach towarzyszy, rozbiły armię nieprzyjacielską.

Tyle o szwoleżerach.

„Kirasjerzy” to rodzaj jazdy w Polsce nieznaną, istniejącą natomiast od 16. wieku w Niemczech i Francji, a także innych krajach Zachodu. Pod względem taktycznym byli kirasjerzy następcami dawnej jazdy rycerskiej, co do rekrutacji zaś byli oczywiście żołnierzem zaciężnym. Nosili zrazu hełmy i zupełne żelazne zbroje od stóp do głowy, bronią ich były ciężkie miecze i pistolety; lanc, ani kopij nie używali wcale, czem różnili się od rycerskiej jazdy średniowiecza. Z biegiem czasu dawano im uzbrojenie lżejsze, tak, że w wieku 18. pozostały im tylko pancerze na piersi i plecy (u Austriaków tylko na piersi) i hełmy metalowe, zamiast których zresztą, w niektórych armiach niemieckich mieli powszechne wówczas trójgraniaste kapelusze. Za Napoleona I. było w armii francuskiej dość dużo pułków kirasjerskich; mieli hełmy z wielkimi kitami z końskiego włosa, pancerze na piersiach i plecach, uzbrojeni byli w pistolety i długie rapiery. Dzięki ówczesnej marnej broni palnej, odgrywała ta ciężka jazda w tych czasach jeszcze ważną rolę.

W wojsku polskim nie było za czasów niepodległości nigdy kirasjerów, ale też nie było ich potrzeba, gdyż mieliśmy daleko doskonalszy rodzaj ciężkiej jazdy, tj. sławnych husarzy. Husarze i nieco od nich lżej uzbrojeni „pancerni” górowali nad zagranicznymi kirasjerami nie tylko większą wprawą wojenną, której nabrali w ciągłych walkach z dziczą wschodnią, ale także tem, że byli uzbrojeni w kopie. W czasie wojen ze Szwedami i Brandenburczykami (17 wiek) stykała się nieraz husarya, a także pancerni z kirasjerami, czyli jak ich u nas nazywano ciężkimi „rajtarami” nieprzyjacielskim i wychodziła z tych spotkań zwycięsko. Gdy reorganizowano u nas wojskowość za Augusta II. po osławionym „sejmie niecnym” z r. 1717, zniesiono zupełnie husarzy, chorągwie ich rozpuszczono, a w miejsce ich utworzono lekką jazdę, tj. „kawalerię narodową”. Odtąd nie było w Polsce wcale jazdy ciężkiej.

Dopiero za Księstwa Warszawskiego i to dopiero w r. 1811 na wyraźne żądanie Napoleona utworzono pułk kirasjerów polskich. Była to jednak formacja pozbawiona wszelkiej tradycji polskiej, utworzona zupełnie na wzór francuski. Pułk ten był zresztą bardzo nieliczny, liczył 419 ludzi i dzielił się na 2 szwadrony, po 2 kompanie, podczas gdy inne pułki jazdy Księstwa liczyły po 823 ludzi w 4 szwadronach. Odnaczyli się kirasjerzy polscy kilkakrotnie wielkiem męstwem w kampanii moskiewskiej w r. 1812, ale ponieśli olbrzymie straty. W r. 1813. istniały już tylko szczątki tego pułku. Innych polskich kirasjerów nie było nigdy.

J. N. F.

Na polskich frontach.

(Przegląd działań wojennych do 7. maja br.).

Ubiegły miesiąc odznaczył się żywą działalnością bojową.

Nie tylko organizuje się wewnętrzna budowa wojskowości naszej, ale i na zewnątrz ciosy oręza polskiego stają się coraz skuteczniejsze.

Pomijamy spokojny front śląski i poznański, na którym nie zaszły żadne ważniejsze wypadki.

Ale na froncie wschodnim nie rdzewiał nasz miecz.

Prócz operacji na Wołyniu i w okolicach Rawy ruskiej wysunął się na pierwszy plan odcinek lwowski.

Nie będziemy powtarzali tu opisów walk wielkanocnych i walk, które moglibyśmy ochrzcić mianem „walk 3. maja”; są znane Czytelnikom z innych łamów „Placówki”.

Zwycięstwa gen. Jędrzejewskiego, które odsunęły od Lwowa zmorę ostrzeliwania, gnieźdzącą się w Sokolnikach, wziętych przez „strzelców lwowskich”, na Czarowskiej Skale, zdobyte brawurowo przez legionistów grupy kpt. Błęzyńskiego oraz na „cocie” Michałowszczyzna, w maju oczyszczonej przez wojska brg. Mączyńskiego, prócz sukcesu moralnego, prócz posunięcia politycznego, że się tak wyrażę, odpowiadającego czynem na obłudne konszachty Ukraińców, mają niemałe znaczenie strategiczne.

Po pierwsze, pętla, wążko zacieśniająca się dookoła Lwowa, niemal elipsą obejmująca ten tak ważny dla Rzpltej gród, została rozsunięta. Północne skrzydło i południowe kleszczów zostało odchylone. Następnie świetnie przeprowadzone przygotowanie artylerzyckie w bitwie wielkanocnej, zaskoczenie Ukraińców, sparaliżowanie ich chęci walki, które szczególnie wyraźnie odbiło się w gorączkowym zwinięciu przez nich frontu na wzgórzach Roztocza, na północ od Lwowa a na wschód od linii Rawa—Lwów, świadczą o nader wysokim poziomie wewnętrznych sił naszych; roztropnej decyzji dowództwa i niezłomnej woli żołnierza. Inicytywa jest niepodzielnie w naszym ręku. Nie tajne, że Ukraińcy przewyższali nas i liczebnie i techniczną stroną obwarowań, ale gdy wysunięto przeciw nim moment niespodzianki, gdy zagrożono im oskrzydleniem, stali się stroną słabszą.

Lecz najradośniejsze zdarzenia przypadły na najważniejszy odcinek, na litewsko-białoruski front. Nie dość słów, by podkreślić znaczenie tak wybitne dla nas frontu bolszewickiego. Stoi tu przeciw nam Rosya, która niesie z sobą zarazki rozkładu i rozstroju, zarazę dla podstawy naszego bytu: dla armii. Idą na zachód hordy moskiewskie, wiedzione starym imperyalizmem, dziś na czerwono pomalowanym, by podać dłoń bolszewikom budapeszteńskim i Spartakistom, by z Polski zrobić pomost do najazdu, sięgającego za Ren i za kanał la Manche. Jak niegdyś stały Legiony nasze czoła zaborczości Caratu, tak dziś, w imię tych samych haseł służby Państwu polskiemu, a nie w imię niezaszczytnej roli „przedmurza”, gromią legioniszczy imperyalizm — leninowski. Po drugie front bolszewicki jest o tyle groźniejszy od ukraińskiego czy choćby czeskiego, że za armią czerwonychogwardzystów stoi niewyczerpany zbiornik sił ludzkich, stojący do dyspozycji terrorystycznych władz, że w armii Sowieków wprowadzono rygor tak bardzo surowy, iż anachronizmem byłoby nazwać bolszewików „bandami”, zwłaszcza że i uposażenie techniczne wojsk sowieckich nie przedstawia nic do życzenia.

Południowa część frontu bolszewickiego, Polesie była widownią walk grupy gen. Listowskiego nad Jasiółką.

Na Białej Rusi wojska gen. Okrzejskiego zdobywszy 18. kwietnia ważny punkt węzłowy Baranowicze, po zdobyciu znacznego łupu przesunęły się wzdłuż drogi żelaznej ku Mińskowi 30 km. (Snów w nieświeskiem).

Gen. Mokrzejcki, operujący na linii kolejowej Baranowicz do Lidy, nad Mołeczadzią, zdobywa pamiętny Nowogródek, Szwajcaryę litewską i dochodzi do Niemna. Operacje na tej linii umożliwiły zajęcie Lidy, która również 18. kwietnia po nader krwawej walce wpadła w ręce wojsk gen. Lasockiego. Z Lidy wiedzie kolej na północ prosto do Wilna. Brygada jazdy Beliny, wysforowawszy się o 50 km. przed czoło pochodu piechoty zajęła 19 część Wilna. Dzięki zajęciu dworca można było na czas dowieść kolejną piechotę, a gdy w końcu nadszedł gen. Rydz-Śmigły, który w przegrupowaniu sił naszych przybył z Wołynia, Wilno stało się bezsprzeczną naszą własnością, choć jeszcze 22. kwietnia miejscowi bolszewicy w m. ostrzeliwali naszych żołnierzy.

Wiekopomnym będzie dla Rzpltej dzień, w którym w grodzie Mickiewicza zabłysnęła po tylu latach niewoli polska broń, weszły polskie hufce, prowadzone przez Naczelnika Państwa.

Zwycięstwa litewskie okrywają chwałą po równi dowódcę frontu białoruskiego, gen. Szeptyckiego i żołnierza naszego, tego młodego z pułków kresowych: kowieńskiego, suwalskiego, 7 ułanów i starego legionistę, który szedł przeciw takiej przewadze, bo wśród go ten, co zwykł do zwycięstwa prowadzić Józef Piłsudski.

Wbrew polskiej wadzie: spoczywania na wawrzynach, wojska naszej armii północnej wyzyskały zwycięstwo, posuwając się od Wilna i od Lidy ku Mołodecznu, stacji węzłowej i klucza do Mińska, od którego jest oddalonym już tylko 65 km. W pogoni za bolszewikami doszła armia polska do Berezyny, dopływu Niemna (nie mieszać z pamiętną z r. 1812 Berezyną, prawobrzeżnym dopływem Dniepru, przecinającym Bobrujsk) gdzie otoczywszy z 3 stron bolszewików zadała im ciężką porażkę — oraz do Uszy, dopływu Wilii.

Innym faktem nader dodatnim dla naszego położenia strategicznego było przejęcie Grodna 28. kwietnia z rąk okupacji niemieckiej. Wobec tego wojsko polskie dźwży najkrótsze połączenie kolejowe Wilna z Warszawą. Zajęcie Trok, Landwarowa, Oran jest równoznacznym z oczyszczeniem drogi Grodno—Wilno z bolszewików.

Mimo, że na froncie bolszewickim jakoś polska wyrównywała ilościową przewagę rosyjską, żywiłby można było obawy, że zbytne rozszerzanie terenu naszych operacji może pociągnąć za sobą takie rozrzedzenie sił, że nie pomoże w przyszłości fakt, że i na tym froncie inicjatywa spoczywa mocno w naszych rękach. A to! zapominać nam nie wolno, że bolszewizm utrzymuje się wyłącznie terorem na szerokim masie i rozległym terenie. Wydzieranie bolszewikom gruntu z pod nóg w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest najskuteczniejszem podcinaniem podstaw sowieckiego teroru.

Triarius.

ZBIGNIEW ORWICZ.

Ostatnia bitwa „Pepetrójki“.

Taki deszcz, że chyba niebo sprzysięgå się przeciw ziemi, aby ją zalać całą, zatopić. Istny potop.

A żołnierz z „Pepetrójki“ stoi wytrwale na płacówce, przeżył wzrok, uwagę się skupia i co chwila czoło ociera rękawem, z którego wodą obficie na

twarz spływa. Przemoknięty jest do nitki, stoi jednak wytrwale, ani drgnie, — bo to przecież pancerny żołnierz, stalowy. Zdziwił się jednak bardzo, gdy go o godzinę wcześniej z posterunku ściągnięto do pociągu.

— Dlaczego? — pytał sam siebie zdumiony.

Odpowiedzią był mu, znany już zdawna sygnał.

Jedzie pancernka, ignoruje stacje, bez zatrzymywania się pędzi szalonym wprost biegiem. Niespełna godzina, a już Przemysł. Chwila odpoczynku, a potem dalej... ciągle dalej... Kierunek był już znany, więc w jednym z wozów zadźwięczał śpiew szczęścia pełen i radości:

„Hej! pod Lwowem będzie bójka,

„bo tam jedzie „Pepetrójka“.

Jadą Lwowiacy miastu swemu z pomocą, jadą danię z krwi składać i świadczyć o tem, że „nie rzucim ziemi skąd nasz ród“. „Pepetrójka“ to pancerny pociąg, który podczas obrony listopadowej Lwowa powstał, pierwszy w Polsce, — wysiłkiem żołnierskich rąk stworzony. Ciężkie przechodził koleje i krwawe, ale szczęśliwie jakoś trwa niezłomnie na posterunku, ku chwale rodzinnego miasta.

„Cieszą się chłopcy, że jadą do Lwowa, od lutego jeszcze nie byli w nim, aż dopiero teraz, teraz, w przedostatnim dniu kwietnia.

Zapadła już noc... ogarnia żołnierzy smuć i przemęczenie. Jednak słowo: „Lwów“ otężeło wszystkich. A może będą przepustki na noc do domu?

Komendant pociągu telefonicznie zameldował się w sztabie, a w kilkanaście minut później miał już rozkaz odjazdu na Podzamcze.

Mijała noc w oczekiwaniu dalszych rozkazów i począł się dzień w słońca skąpany powodzi, promienny.

Od godziny biją już nasze armaty, straszliwy huk rozdziera powietrze, przygotowuje się stanowczy atak na Małachów.

Rusza i pancernka do akcji, zwolna zbliża się ku Kościarni obok Frenelówki, — żmudna jednak jest ta jazda. Co kilkanaście metrów zerwany tor ukraińskim pociskiem, pracuje więc gorączkowo druga kompania kolejowa w gradzie pocisków, zakłada szyny i pociąg rusza dalej.

Dociera „Pepetrójka“ wreszcie pod sam Małachów, nawiązuje kontakt z nieprzyjacielem i zaczyna się straszna walka o upoczywe: „być, albo li nie być!“. Pękają ukraińskie granaty tuż za i przed pociągiem, zasypują go gradem żelaza, — jęczą rozpryskujące się szrapnele, — biją w stalowe blachy tysiące kul karabinowych, — przeciągają zjadliwie kulomioty.

„Pepetrójka“ odpowiada, coraz uporczywiej się przybliża, obfitą dłonią rzuca na wsze strony ziarno śmierci.

Padają celne strzały artyleryjskie wprost w okopy, co można było widzieć gołym okiem, a wroga opanowuje strach. Jego karabin maszynowy umieszczony w jednej z chałup zjadliwie przeciąga, lecz „Pepetrójka“ posyła mu wnet poczęstunek. Za trzecim strzałem chałupa stanęła w płomieniach.

Ukraińcy pod naporem piechoty cofają się, więc pancerna artyleria zamyka im odwrót, w zawody idąc z innymi bateriami, które na tym odcinku operowały. Zapalili się oficerowie i żołnierze, ładują j strzelają, strzelają i ładują, — znowu ładują, a nagle huk straszny, dym i skowyt odłamków. Ktoś tylko cicho jęknął. Co się stało? To własny granat w lufie eksplodował.

Kawałki z armaty... wagon prawie rozsadzony!

Ci, którzy działu obsługiwali spojrzeli po sobie oniemiałym wzrokiem. Żyją... wszyscy żyją, dwu tylko rannych, jeden z nich nawet bardzo lekko w twarz.

Nie mogąc już dalej jechać z powodu kompletnie wysadzonego mostu, wróciła pancerka na Podzamcze, a ludzie oczom nie wierzyli, widząc ten cud... prawdziwy cud dziwnego ocalenia.

...W dniu 1-go maja doszedł z Warszawy rozkaz, mocą którego, ku uczczeniu pamięci śp. Ppik. Lisa-Kuli, nadał Naczelny Wódz „Pepetrójce” imię nowe: „Podpułkownik Lis-Kula”.

Był to dla lwowskich pancerników dowód, że o nich pamiętają.

A w najważniejszej dla Lwowa, bo o Malechów bitwie skończyła „Pepetrójka” swoje dzieje, — pod nowym imieniem zaczynając znowu dobijać się sławy. Szczęść Boże!

JAN RYBARSKI.

Ze świata

Dzienniki i pisma zagraniczne z dnia na dzień innego nabierają zabarwienia. Przebija się wprawdzie na każdej ich stronie gorączka jakaś dziwna, której n. b. źródłem i promieniującym ogniskiem jest Paryż, pełno w nich wprawdzie jeszcze wiadomości z zakresu zagadnień polityki, niepewnych domysłów i przypuszczeń, w których dwie nieraz sąsiednie szpalty diametralnie poglądami swymi między sobą się różnią — ale i z dnem też każdym życie codzienne, normalne, jednostajne toczące kołem, bierze łamy owe dziennikarskie w swe władze posiadanie. Coraz więcej poświęca się miejsca wiadomościom mniej ważnym, czysto lokalnej natury, ba nawet anekdotom. Trzeba jednak przyznać, że nawet te ostatnie mają charakter i podkład polityczny — odnoszą się przeważnie do zdetronizowanych wielkości.

Z najnowszych wiadomości politycznych tego jednego dowiedzieć się można i w tem tylko jednym upewnić, iż w czujność niezmordowaną, zgodę i wytrwałość jeszcze może na czas dłuższy uzbroić się nam wypadnie, bośmy do dziś dnia otoczeni zewsząd nam grożącymi niebezpieczeństwami, a wrogowie nasi nie ustają w zabiegach, by budowie Polski wszelkimi sposobami, per fas et nefas, przeszkadzać.

I tak np. donosi paryski korespondent Timesa w artykule zatytułowanym: „Niemiecki plan zniszczenia Polski”, że Niemcy ostentacyjnie twierdzą, iż nie wycofują wojska z prowincji bałtyckich, aby położyć tamę bolszewizmowi; w rzeczywistości jednak zamiarem ich jest tym sposobem kraje bałtyckie zachować dla siebie. Konieczne więc jest, by udzielić Estonij, Łotwie, Litwie i Finlandyi pomocy finansowej w postaci pożyczki po 5 milionów funtów szterlingów i materiału wojennego, by kraje te silnie postawić na nogi. Armia Hindenburga w Kołobrzegu, licząca 200.000 wyborowego żołnierza, jest również pozornie utrzymywana przeciw bolszewizmowi, w istocie jednak jest przeznaczona przeciw Polsce. Hindenburg czeka tylko na pretekst, aby mógł Poznańskie na nowo przyłączyć do Prus. Pretekstem tym będzie bolszewizm w Polsce, który jednak wedle słów owej notatki, w Polsce gruntu podatnego nie znalazł, gdyż idea narodowa jest i w chłopie i robotniku polskim zbyt silnie wszczepiona. Egzystencja jednak Polski będzie w każdym razie zachwiana i zagrożona tak długo,

dopóki Niemcy będą mogli utrzymywać wielką armię celent kontrolowania mostów na Wiśle.

Co do Anglii, to pisma jej niektóre w artykułach, dowodzących zupełnej nieraz ignorancji w sprawach naszych kresowych, zajmują wobec nas stanowisko jęśli nie zupełnie wrogie, to w każdym razie nieprzychylnie. Jasno kwestję sformułowawszy, powiedzić można, iż część prasy angielskiej stara się nam i pewnym żądaniom naszym w opinii świata zaszkodzić. I tak np. Manchester Guardian zarzuca Polakom zachłanność, a mianowicie od strony wschodniej. Autor odnośnego artykułu powiada, że się Polacy dzisiaj już otwarcie do tego przyznają, iż przez zajęcie Białej Rusi nie tyle im zależy na powstrzymaniu fali bolszewickiej, ile na oderwaniu tych ziem od Rosyi. Autor przyznaje Polakom Poznańskie i przychylnie zapatruje się na żądania polskie wobec Mazurów i Śląska Górnego, Cieszyn jednak należy się — zdaniem jego — Czechom ze względów ekonomicznych. Są to te same względy, dla których Gdańsk powinien być przyłączony do Polski. W sprawie Cieszyna Polacy nie mogą liczyć na przychylność aliantów, gdyż pomoc jaką Polacy dali im w czasie wojny jest znacznie mniejszą od czeskiej, a już w żadnym wypadku nie może się równać z pomocą rosyjską.

Jakoby odpowiedzią na ten artykuł, odpowiedzią wprawdzie nie wprost, ale dowodzącą, iż Anglia, która innym tak lekkomyślnie zarzuca zachłanność, sama najlepszy tej cnoty daje przykład, jest zdanie p. Howarda, członka sądu najwyższego w New Yorku, umieszczone na łamach dziennika tej miary, jakim jest New-York-Herald. Zdanie to dotyczy sprawy równowagi mocarstw. Równowaga ta znikła wskutek wojny, jedyną potęgą została Anglia. Na kuli ziemskiej są obecnie tylko trzy wielkie mocarstwa: Anglia, Ameryka i Japonia, przytem Anglia jest dwa razy większa niż dwa pozostałe państwa razem. Howard twierdzi, że świat zdąży znów ku imperyalizmowi wszechświatowemu i Anglia jest tym państwem, które dąży do panowania nad światem.

Wielkie niezadowolenie wywołała też w Ameryce wiadomość, że rząd angielski nabył złoża naftowe w Meksyku. Są to najbogatsze kopalnie na świecie. Anglia zdobyła tym sposobem wszechświatowy monopol naftowy i tani opał dla swej marynarki. Rząd angielski nabył też w Meksyku rozległe przestrzenie na kolonizację. Wynika z tego wcale nawet jasno, że zdanie, jakie Anglia wygłasza w sprawie zachłanności Polski, do siebie samej raczej zwrócićby winna.

Najbliżsi nasi sąsiedzi, Czesi, niezdeterminowane wobec nas zajmują stanowisko. Występuje też przeciw nim w gwałtownym artykule p. t.: „Czas skończyć z Czechami” — Dziennik Cieszyński. Czytamy w artykule, iż p. Sznajderek, podpułkownik czeski zwrócił się był w dniu pobytu ministra wojny generała Leśniewskiego do Cieszyna o nawiązanie rokowań w sprawie przeprowadzenia postanowień ugody paryskiej.

O odbyło się kilka konferencji, w czasie których omawiano warunki szczegółowo. Podpułkownik Sznajderek, który legitymował się zawsze pełnomocnictwem rządu praskiego na decydującej konferencji oświadczył, że nie ma mandatu do podpisania ugody. Uważaliśmy, pisze „Dziennik Cieszyński” skłonność Czechów do ustępstw i do porozumienia od samego początku za kręctwo. Tak się też stało. Podpułkownik Sznajderek odraczał ustawicznie decyzję. Wczoraj po porozumieniu się z angielskim członkiem misji Wallshem i amerykańnikiem Hove miało się odbyć ostatnie posiedzenie przy współudziale ze strony pol-

skiej posła Zamorskiego. Wyżej wspomniani panowie wyjechali rzeczywiście do Morawskiej Ostrawy, tam ich jednak przyjął adjutant Sznajderka, który im oświadczył, że pułkownik Sznajderka jest nieobecny, udał się bowiem na front.

„Dziennik Cieszyński” konkluduje, że wobec tak wyraźnego kpienia Czechów z misji Ententy, i stałego tego rodzaju ich postępowania nie może być mowy o utrzymywaniu z nimi stosunków dyplomatycznych.

Niepionną jednak żywić można nadzieję, iż sposób ich postępowania z nami ulegać będzie zmianie w miarę dalszego transportu wojsk Hallera. Umocnić nas w tej nadziei mogą artykuły, umieszczane w dziennikach czeskich z okazji zamierzonego przyjazdu generała Hallera do Cieszyna. Przebiega z nich wszystkich wcale zresztą nie tajona obawa, iż wojska gen. Hallera mogą na szali sporu czesko-polskiego w sposób nader dotkliwy — zaważyć.

Drogą na Paryż przychodzą z Rzymu tendencyjne doniesienia, jakoby Orlando nie miał wrócić na konferencję pokojową, jeśli nie otrzyma specjalnego zaproszenia. Prezydent Wilson oświadcza jednak, iż Włochy muszą się zdecydować, czy chcą należeć do Ligi narodów. Wilson odrzuca dalej wszelkie próby kompromisu, które się nie zgadzają z jego 14-tu punktami. W sprawie porozumienia miał podjąć kroki pułkownik House — prosił jednak Wilson, by prób tego rodzaju zaniechano, gdyż w sprawie Rjeki jest jego stanowisko zdecydowane.

Echa pobytu Niemców a zwłaszcza Wiedeńczyków w Polsce, a mianowicie w Galicji, którą wtedy dopiero „odkryto”, odbijają się do dnia dzisiejszego w ich literaturze. I tak donoszą pisma wiedeńskie o ukazaniu się książki Adolfa Gelbera pt.: „Na polskiej ziemi”. Recenzji tego ponoś nader barwnego opisu poświęcone są całe szpalty, które zaznaczają, iż źródłem powstania tej książki, jest „miłość” autora do ludu polskiego. Najpiękniejszy ma być w tem dziele rozdział, poświęcony Tatrom, Zakopanemu, Sabale...

Dla nas, dawnych, a właściwie niedawnych jeszcze poddanych b. cesarza Austrii, Karola, ciekawe będzie dowiedzenie się, czem się cesarska jego mość zabawiła w czasie, gdy świat we krwi się pławił. Wiadomości te pochodzą od Czechów, którzy od drutów telefonicznych, tworzących połączenie Wiednia z Berlinem, odnogę urządzili, by móc podслуhać wiele ciekawych szczegółów. Sprawa tak się przedstawia: Na wiosnę 1918 r. zwrócił naczelny redaktor „Narodni Listy” uwagę elektrotechnikowi Ocenasek'owi, że istnieje wprost połączenie telefoniczne między Wiedniem a Berlinem i że linia ta przechodzi gdzieś obok Pragi, nie mając jednak łączności z praską centralą. Ocenasek udał się na konferencję do dr. Scheinera, obecnego generalissimusa armii czeskiej, poczem zaczęto robić poszukiwania, która z linii telegraficznych obok Pragi przechodzących przewodzi rozmowy wprost z Berlina do Wiednia. Równocześnie zaczęto oglądać się za miejscem odpowiedniem do wybudowania tajnej stacji. Za odpowiedni do tych celów grunt uznano miejscowość Dermatinka, zakupiono wnet tę własność, na gruszę stojącą w ogrodzie założono cienki drut, który prowadził na stację.

Wkrótce potem zaczął Ocenasek urzędować w tajemnej komórce obok aparatu i żadna rozmowa między Wiedniem a Berlinem nie była odtąd tajemnicą dla niego.

Więc przedewszystkiem szły drutem telegraficznym informacje dotyczące położenia na frontach. Po największej części były te doniesienia przeciwieństwem tego co pisano w gazetach. Przemyślny Czech pod-

слуchiwał rozmowy oficerów sztabowych, generałów i ministrów. Nierzadko też mówił z Berlinem cesarz Karol. Zwykle podawał się jako kapitan Kraus, lecz w trakcie rozmowy zapominał często o swem incognito i gromił ostro niejednego generała. Niekiedy mówił z Berlina dźwięczny kobiecy głos:

„Chcę mówić z cesarzem Karolem”.

Kobieta, która prawo miała domagać się tej rozmowy, była to podobno piękna p. Berger z Berlina. Kilka znów dni przed przewrotem pytał pewien adjutant w ministerstwie o Mia May. Podsluchujący rozmowę Ocenasek był odpowiednio zdziwiony, nie mogąc pojąć co w tych ważnych chwilach obchodzić może z panów z ministerjum słynna artystka berlińska. Początkowo sądził, że jest to jakiś pseudonim. Ale dowiedział się wkrótce, że adjutant domaga się przysłania sobie z Berlina fotografii artystki, by dać obraz ten we Wiedniu, powiększyć i posłać w darze słynnej gwiazdzie kinowej.

Jedna z ostatnich ważnych rozmów miała miejsce 28. października przed południem. Berlin zapytywał Wiedni co nowego się zdarzyło. Odpowiedź brzmiała:

„Zawieramy pokój na podstawie noty, z powodu obecnych stosunków”.

Krótko potem dyktował Berlin telefonicznie Wiedniowi słynną odpowiedź na notę Wilsona. Ostatnia podchwytana rozmowa dotyczyła wyjazdu czeskiej delegacji do Szwajcarii.

Potem linia ta została zniszczoną przez czeskich urzędników w celu przerwania połączenia między Wiedniem a Berlinem.

Obchód rocznicy 3. Maja.

Po raz pierwszy Lwów na wolnej już ziemi obchodził w tym roku uroczystość 3. Maja. Obchód przedstawiał się impunujaco i był objawem tego głębokiego kultu, jaki miasto nasze żywi dla owego wielkiego aktu dziejowego. Całe miasto przybrało świąteczny wygląd. Wszystkie gmachy rządowe przystrojono flagami, nalepki widniały niemal we wszystkich oknach. Od wczesnego ranka tłumy publiczności wylęgły na ulice miasta. Rano muzyki wojskowe odegrały pobudkę, poczem publiczność i oddziały wojskowe zaczęły gromadzić się koło Bazyliki. Słonce po długiej niepogodzie zabłysło jakby chciało uświetnić uroczystość.

W Bazylice katedralnej odbyło się solenne nabożeństwo o godz. 10. przedpołudniem. Główną nawę kościoła przepełniły aż do ołtarza wybitne osobistości, cechy i korporacje. A więc przedewszystkiem gen. Jędrzejewskim ze swoim sztabem, reprezentanci rządu, rada miejska z prezydium, senat akademicki i politechniki, akademii weterynaryi, dublańska, i korporacje ze sztandarami. Nabożeństwo celebrował ksiądz biskup Twardowski, a Jego Ekscelencya ks. arcybiskup Bilczewski zajął krzesło tronne obok ołtarza. Podczas nabożeństwa śpiewał chór przy akompaniamencie orkiestry Towarzystwa Muzycznego. Podniosłe kazanie wygłosił ks. dr. Szydelski. Porządek w kościele utrzymywali żołnierze lwowskiej załogi i miejska straż obywatelska. Mistrzami ceremonii byli radny miejski Włodzimirski i dyr. „Placówki” p. Maryan Dziedzielewicz, który to ostatni ponadto w porozumieniu z M. S. O. zajmował się utrzymaniem porządku przed pomnikiem Mickiewicza podczas przemówień i defilady.

Po nabożeństwie nastąpiła nie objęta oficjalnym programem defilada wojsk naszych przed pomnikiem Mickiewicza. Pod pomnikiem zajęli miejsca dostojnicy kościoła księży arcybiskup Bilczewski i biskup Twardowski, gen. Jędrzejewski, pułk. Małyński ze sztabem, rada miejska, reprezentacje stowarzyszeń ze sztandarami. Tłumy publiczności zajęły cały plac Maryacki we wszystkich oknach widzieć było morze głów ludzkich. Przy dźwięku orkiestr wojskowych defilowały dziarskim krokiem dzielne zastępy naszych żołnierzy, reprezentowane były wszystkie oddziały armii walczącej na naszym froncie. Publiczność rozentuzymowana widokiem swych dzielnych obrońców witała wojsko frenetycznymi okrzykami i oklaskami. Oddział poznańców kobiety obrzuciły kwiatami. Po przemarszu szeregów wojskowych przemówili hr. Skarbek następnie komendant M. S. O. Sulimirski złożył hołd obrońcom Lwowa w ręce gen. Jędrzejewskiego ślubując wytrwanie w dalszej obronie polskości miasta poczem gen. Jędrzejewski wzniósł okrzyk na cześć bohaterskiego miasta. Na zakończenie przedefilowały w sprawnym ordynku oddziały M. S. O.

Z kolei w sali ratuszowej przystrojonej zielenią odbyła się uroczysta Akademia. Publiczność szczerze wypełniła salę i galerie. W pierwszych rzędach foteli zasiedli członkowie misyi, pułk. Tonini, pułk. de Renty, kap. Moul oraz kapitan Cooper, oficerowie polscy, reprezentanci uniwersytetu, politechniki, delegacje stowarzyszeń itd. Chór Tow. Muzycznego pod batutą dyr. Sołtysa otworzył uroczystość odśpiewaniem Gaude Mater Gorzyckiego i piękny utwór Kazimierza Granata specjalnie napisany na uroczystość majową, poczem przemówił ksiądz arcybiskup o Konstytucji nawiązując do jej przyszłej rewizyi. Podniosłe słowa arcybiskupa wywołały w audytorium głębokie wrażenie. Po ks. arcybiskupie przemówił krótko pułkownik de Renty, składając hołd wielkiej chwili. P. de Renty przywitano frenetycznymi oklaskami. Przemawiał jeszcze prof. i poeta Dr. Jan Kasprzowicz, który zakończył swe przemówienie okrzykiem „Niech żyje Polska nowa, Polska potężna, Polska wspaniała“. Zakończyły produkcje p. Argasińskiej-Chojnowskiej, Janusza Kozłowskiego, i chóru oficersko-żołnierskiego. Równocześnie plutonowy Tadeusz Matula z oddziału elektro-technicznego przy pomocy dwóch innych żołnierzy przystąpił do usunięcia orła austriackiego z wieży ratuszowej. Tłumy publiczności zgromadzone w rynku przypatrywały się tej manipulacji i nagrodziły pracę Matuli głośnymi oklaskami gdy wreszcie czarny ptak usunął się z wieży.

W teatrze miejskim odbył się uroczysty wieczór, na którym odegrano Krakowiaków i górali. W trzecim akcie artyści odśpiewali szereg okolicznościowych kupletów. Ponadto staraniem zarządu Uniwersytetu żołnierskiego odbył się w sali „Gwiazdy“ wieczór żołnierza polskiego, na którym słowo wstępne wypowiedział sekcyjny prof. dr. Nanke poczem nastąpiła deklamacja podchor. Bartkowskiego, produkcje kwartetu 3 p. strzelców i obrazek dramatyczny „Ostatni sen Naczelnika“, odegrany przez kółko dramatyczne żołnierskie.

Teatr wodewilowy urządził również uroczyste przedstawienie. Prof. Juliusz Saloni przedstawił w krótkich słowach znaczenie Konstytucji, p. Tatrzanski oddeklamował z dużym zrozumieniem „Koncert Jankiela“, pani Iwińska i pan Sieroszewski odśpiewali duet z Halki. Dalsze punkta programu wypełniły nastrojowy obrazek Gabrieli Zapolskiej „Je-

siennym wieczorem“ i Gregorowicza „Werbel domowy“.

Reżyserzy i dyrekcyi teatru wodewilowego należy się pełne uznanie za staranne misenscenę i przygotowanie programu a wszystkim artystom za dobrą grę.

Ponadto odbył się cały szereg odczytów wygłoszonych w rozmaitych lokalach między innymi dyr. Majerskiego i Bryły.

Wn.

Rozkaz Ministra Spraw Wojskowych w dniu 3. Maja.

Towarzysze broni!

Przed 128-miu laty ojcowie nasi ostatnim wyłkiem broniąc do grobu spychanej Ojczyzny, założyli kamień węgielny Jej odbudowy i zmartwychwstania. Tym kamieniem węgielnym, tym skarbem, oddziedziczonym po pradziadach naszych stała się Konstytucya 3. Maja. Nie im, którzy pomarli w niewoli, sądzonem było wcielić ją w życie, nie im doczekać tryumfu wolności i braterstwa wszystkich klas i stanów. My to jesteśmy ci pierwsi, których los powołał do stanowienia jej zasad i prawa, do odbudowy i obrony dziełstwa polskiego.

Oficerowie i żołnierze!

Wielki zaiste święcim dzień. Pierwszy obchód Konstytucyi 3. Maja we wskrzeszonej i zespolonej na ziemiach oczyszczonych Armii Polskiej. Sięgnijmy pamięcią do tych jej kart, które głosiły o sile zbrojnej Narodu:

„Wojsko nie innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsiłniejszą kartą“.

Towarzysze broni!

Oto nakaz Konstytucyi 3. Maja. Tarczą Narodu i Państwa być mamy, strzedz jego nieuszczerplonych granic, pilnować ładu, porządku i spokojności powszechnej, krwią i żelazem pognębić wroga. Tak być musi, tak będzie!

Wzorem przodków naszych czyniąc znak Krzyża Świętego, w dniu tym uroczystym okrzykiem wszystkich piersi żołnierskich po całej ziemi polskiej zawołamy:

Niech żyje Wielka, Potężna i Zjednoczona Ojczyzna nasza — Polska!

Rozkaz niniejszy przeczytać przed frontem we wszystkich oddziałach.

Minister Spraw Wojskowych

Józef Leśniewski

Jenerał-porucznik.

BAJKA.

Dawno już bardzo temu na zamkowym dworze,
Co miał też parę okien patrzących na morze,
Wśród innych właścicieli zamku niepoślednich,
Mieszkało dwóch rycerzy w komnatach sąsiednich.

Jeden z nich zwał się Mieszek, drugi Michel zwał się,
Mieszek dobry, łagodny, Michla każdy bał się.
Bowiem znany był z brzydkiej sąsiedzkiej przywary,
Że lubił siłą pięści częste kończyć swary.
Raz, kiedy Mieszek drzemiąc leży na kanapie,
Wpada gwałtowny Michel z wielkim mieczem w łapie
I zraniwszy go, kończy rychło wszczęte spory,
Wyrzuca go z komnaty do blizkiej komory.
Tam ranny Mieszek leży już z myślą o grobie,
Butny Michel komnaty zamieszkuje obie
I odtąd coraz bardziej w pięści siłę wierzy
I do innych się także dobiera rycerzy.
Oparłszy się na siły i podstępny planie,
Wywłaszcza swych sąsiadów, rozszerza mieszkanie
I postępuje sobie tak butnie i śmieie,
Aż tego było wreszcie rycerzom za wiele.

Więc mieszkańców zamczyńska uchwała też rada,
Że Michla raz moresu nauczyć wypada
I by na przyszłość mogli już mieszkać spokojnie,
Napadów Michla odtąd wyczekują zbrojnie.
Gdy raz więc widząc w innych same niedolegi,
Chce im znowu dać odczuć siłę swej potęgi,
Oblęga go złączona rycerzy gromada,
Impertynencki Michlu, biada Tobie! biada!
Oblężony w komnatach pięknego mieszkania,
Michel głodem morzony, w nadziei „przetrwania“,
Dobyla coraz lepszych i straszniejszych zbroi,
Do coraz dalszych wypad urządza pokoi,
Lecz cóż? Choć coraz większe mieszkanie zajmuje,
Oblężony jest stale, wciąż bardziej głoduje...
Mieszek też, który z dawnej wylizał się rany,
Mściwą dłonią miecz stary zdejmując ze ściany
I w żyłach swych rycerską znowu czując wenę,
Sprzymierza się z innymi za sali swej cenę,
W której z dawna już mieszkał z dziada i pradziada,
Michlowi wyjścia broni i sam nań wypada.
Wreszcie widząc, że siłę złączonych nie sprostą,
Skromniej Michel przemawiać począł, to rzecz prosta
I wobec tak trwałego rycerzy przymierza,
Chęć zgody i w pokory ton nawet uderza,
Przyrzeka więc zdobyte opróżnić pokoje
I miecz schować do pochwy, do skrzynki naboje,
Progu dawnej siedziby nigdy nie przestąpić
I dawnym właścicielom komnaty odstąpić.
Wobec prób tych rycerze zwycięstwem zuchwali,
Do połowy swe miecze do pochew schowali,
Przyrzekają zaprzestać nadal oblężenia
I czekają warunków ugody spełnienia.

Uradowany Mieszek wchodzi do pokoju,
By po ciasnej komórki wypocząć raz znoju,
Sądząc, że już niczego obawiać się nie trza,
Otworzyć chce swe okno, zacerpnąć powietrza...
Ale Michel zaledwie z przestrachu ochłonał,
Na widok Mieszka znowu dawnym gniewem spłonał
I spojrzeniem go mierząc z góry na dół wściekłym:
„Komnaty“ — woła — jeno odstąpić przyrzekłem,
Lecz w warunkach o oknie nie się nie wspomniało,
Okno moje, nie przystap, bo nie ujdiesz cało.

Kto ma okno, ma przystęp doń rzecz oczywista,
Przystęp do mnie należy, precz do dyabłów trzysta!
A Mieszek: „Kto ma pokój może chodzić po nim,
Jako zechce, a innym tu prawa zabronim!
Wszak moja jest podłoga, (pretensye złośliwe),
Więc i przystęp do okna, okno inclusive“.
„Powołuję na świadków więc wszystkich rycerzy,
Niewinien jestem zwady, co znowu się szerzy,
Gdy przystępu nie oddasz, to wystąpię zbrojnie,
A w rycerzach stronników będę miał w tej wojnie“.
I obaj do rycerzy zdania się odnoszą

I o poparcie „słusznych“ pretensyi swych proszą,
Żądają, żeby spokój przywracając miły,
Na rzecz „sprawiedliwości“ użyli swej siły.
W przykrem byli rycerze teraz położeniu,
Marzyli o bankiecie, o miłym wytechnieniu,
A tu, by silnych sędziów osiągnąć epitet,
Broni siłą znów poprzeć trzeba autorytet.
Oddać przystęp Mieszkowi? Wyrok sprawiedliwy,
Lecz Michel zapalczywszy, walki więcej chciwy.
Co zrobić, by uniknąć nadal zbrojnej zwady?
A co, by sprawiedliwym być? Schodzą na rady.
Ten z Michlem się układa, a ten Mieszka woli
I układy się toczą nudno i powoli.
Nie wiem, jak się skończyła dziwna sprzeczka cała,
W zachodnich Prusach o niej legenda przetrwała.

Zeter.

Z sali koncertowej.

W salach kasyna oficerskiego odbył się dnia
4. maja raut na dochód herbaciarni żołnierza pol-
skiego, staraniem Komitetu „Ochrona Ziemi“ a to:
PP. dyr. Steczkowskiej, Międzyńskiej, Teodorowi-
czowej, Ilnickiej, Cordier, Łozińskiej, Zieniewskiej,
i panów rotm. Erwina Rössnera i podpor. Stani-
sława Prauna. Protektorat objeli hr. Czosnowska
i brygadier Maczyński. Piękny cel rautu i wy-
tworny zespół artystów, występowali pp. Argasiń-
ska, Miłowska, Kozłowski i Zudar, zgromadziły li-
czną publiczność, którą szczupłe sale kasyna z tru-
dności mogły pomieścić. Raut uświetnili swą obec-
nością gen. Jędrzejewski, bryg. Maczyński, pułk. de
Renty i zagraniczni oficerowie. Podczas całego rautu
przygrywała muzyka 1. p. strzelców lwowskich. Ba-
wiono się do świtu ochoczo. Wn.

Komunikaty.

Kto miałby jakąkolwiek wiadomość, gdzie przebywa
p. **Józef Anton**, asyrant pocztowy, urodzony w **Rzeszo-
wie**, a wzięty do niewoli w roku 1915 w maju przez Ro-
syan, raczy dać łaskawie wiadomość pod adresem: Marya
Sawicka, Lwów, ul. Ormiańska 31.

Sprostowanie. W Nrze 13 „Placówki“ w wierszu
Rłomskiego p. t. „Dzień trzeci“, wkradły się nastę-
pujące omyłki drukarskie: słowo „żołdak“ ma znaj-
dować się z początkiem wiersza 10, a nie w wier-
szu 9 i 10. W wierszu 37 zamiast „zbierajcie“ — ma
być „zbierzcie“.

„**Przystan żołnierza polskiego**“. Otwarcie „Przy-
stani dla żołnierza polskiego“ nastąpi w najbliższych
dniach w budynku, gdzie kino Grażyna. Droga stru-
dzony, pyłem okryty żołnierz będzie mógł tam umyć
się, uczesać, ogolić, oczyścić ubranie i obuwie, gdzie
wreszcie będzie mógł chwilę spocząć, przeczytać ga-
zetę, czy kartkę do rodziny napisać, a wszystko to
za minimalną opłatą. Myśl założenia przystani dy-
ktowała Kołu Polek troska o te liczne rzesze dro-
gich naszych obrońców, którzy zdala od rodziny,
przybywszy do miasta nie mają dosłownie kącika,
gdzieby ich utrudzone ciało spocząć chwilę mogło. —
Im to z podzięką za przybycie, z chęcią ulżenia sza-

rej doli otwiera Koło Polek Organizacji VI Okręgu — „Przystań dla żołnierza polskiego“.

Ogłoszenie.

Przy Sądzie powiatowym w Skawinie jest do obsadzenia posada funkcyjariusza Prokuratury Państwa.

Do posady tej przywiązana jest roczna renumeryacja 320 K. a obecnie także 50% dodatek wojenny drożyznany.

Ka dydaci przy dołączeniu metryki urodzenia i świadectw winni są podania wnosić do Naczelnictwa Sądu do dnia 1. czerwca 10.9.

Pierwszeństwo mają inwalidzi wojskowi.

Naczelnictwo Sądu powiatowego

Skawina, dnia 19. kwietnia 1919.

Kronika.

Zachodnie granice Polski. Wedle ostatnich, wiarygodnych wiadomości z Paryża, po sześciotygodniowych dyskusjach, tekst komisji Cambona będzie wydrukowany we wstępnym traktacie kolejowym z Niemcami, z małymi tylko zmianami. (Tekst ten jest w ogólnych zarysach znany).

Przyznaje on Polsce Śląsk Górny, Poznańskie, oraz część Prus zachodnich ze 120-kilometrowym wybrzeżem morskim. Korektywy dotyczą samego miasta Gdańska, które będzie polskiem wolnym miastem w bardzo ograniczonym sensie tego wyrazu. Komisja sądzi, że koncepcja ta jest natury czysto formalnej i ma na celu danie moralnej satysfakcji niemieckiej ludności Gdańska. Pod względem wojskowym, pocztowo-telegraficznym, kolejowym, celnym, miasto Gdańskie będzie organiczną częścią administracyjną państwa polskiego. Ważnym jest np. że przyszłemu polskiemu ministerstwu żeglugi handlowej przysługiwać będzie w zupełności prawo nabywania doków czy też terenów miejskich na budowanie wszelkiego charakteru zakładów państwowych. Przyznawanie obywatelstwa miasta Gdańska, zależeć będzie nie od Rady miejskiej, lecz od państwa polskiego. Władze centralne również będą posiadały prawo wydawania paszportów i pozwoleń na wjazd czy wyjazd z Gdańska. W ten sposób państwu polskiemu przysługiwać będzie jak najdalej idąca kontrola polityczna nad wolnym miastem. Gdańsk otrzyma po prostu miejski samorząd, tem tylko się różniący od samorządu innych miast polskich, że będzie gwarantowany przez akt międzynarodowy.

Niemieckie pogrożki. Mimo zupełnej klęski, poniesionej w wywołanej przez się wojnie. Niemcy usiłują wszystkimi możliwymi sposobami ratować się przed czekających ich pogromem i wiedząc, iż sytuacja Polski wskutek zamachów na jej granice podjętych z kilku stron jest w położeniu trudnym, chcą na swoim wschodnim froncie powetować klęski poniesione na zachodzie. Ostatnio oświadczyli oni gen. Fochowi co następuje: Rząd niemiecki dowiedział się z dobrego źródła, że armia polska zamierza w najbliższych dniach rozpocząć przy użyciu większych ilości wojsk akcję wojskową przeciwko terytorium niemieckiemu w Poznańskim i na górnym Ślązku. Koncentracja wojsk polskich nad granicą niemiecką potwierdza słuszność tych doniesień. Wobec tego że państwa koalicyjne i sprzymierzone zobowiązały się wobec Niemiec, że Polacy nie przedsięwzięją żadnych czynności wojennych przeciw Niemcom, dalej wobec faktu, że Niemcy polegając na tem wiążącym przyrzeczeniu koalicji zgodzili się na przemarsz armii gen. Hallera przez terytoria niemieckie, rząd niemiecki jest przekonany, że koalicja uczyni wszystko, aby

przeszkodzić nowemu rozlewowi krwi, jaki atak polski za sobą pociągnie. Rząd niemiecki nie mógłby dać żadnych gwarancji za utrzymanie zawieszenia broni między Polakami a Niemcami, gdyby armia polska przeszła do ataku na terytorium niemieckie. Rząd niemiecki po takim ataku nie mógłby się naturalnie zgodzić na dalszy transport wojsk gen. Hallera. Rząd niemiecki zrzuca ze siebie wszelką odpowiedzialność za skutki jakiegoby pociągnięcia za sobą ataku polskiego na terytorium niemieckie. Dalej wskazuje rząd niemiecki na głębokie wzburzenie niemieckiej ludności w prowincjach wschodnich. Generał francuski w Berlinie Dupont został zawiadomiony o faktycznym stanie rzeczy i uproszony, aby międzysojuszniczą komisję w Warszawie natychmiast o tem zawiadomić.

W sprawie „Muzeum wojennego“. Otrzymałmy następujące wyjaśnienie: W numerze 9. „Placówki“ z dn. 30. marca 1919. na str. 14—17 — ukazał się cenny artykuł p. t. „Muzeum wojenne“, w którym autor p. dr. Stan. Zarewicz rzuca myśl założenia Muzeum, celem gromadzenia i przechowywania pamiątek historycznych obecnej doby.

Zarząd Polskiego Archiwum i Muzeum Wojennego pozwala sobie zwrócić uwagę, że od początku wojny istnieje już taka instytucja, która mimo nadzwyczajnych trudności i wśród najniekorzystniejszych warunków zbiera i konserwuje dokumenty i pamiątki, dotyczące udziału Polski w wojnie światowej i jej następstwach. Instytucja nasza, rozgałęzioną po całej Polsce i poza Polskę, posiada już dziś bogate zbiory, które przejęte przez rząd polski, utworzą w niedalekiej przyszłości jeden wielki wspólny zbiór narodowy, przeznaczony dla stolicy polskiej, Warszawy. Z powyższego wyglądu inicjatywa p. dr. Zarewicza jest znacznie spóźniona i nieaktualna, usiłowania zaś wszelkie w tym kierunku należałoby skupić około poparcia istniejącej się instytucji P. O. W. Zarząd P. O. W. ma tymczasową siedzibę w Krakowie (gmach Akademii miejscowy, pod przewodnictwem prof. dr. P. Dąbkowskiego, i mieści się przy ul. Długosza 1. 5. parter.

Pogrzeb bohaterów z Wielkopolski. W ostatnich walkach o oswobodzenie Lwowa padło znowu kilku Poznańczyków śmiercią bohaterską. Nazwiska ich są: Stanisław Rybaczek, Michał Saron, Marcin Klonowski, Konrad Walkowski i Walenty Szydlowski. Zwłoki ich, złożone w białych trumnach, spoczęły naprzód w kościele OO. Bernadynów, skąd w poniedziałek po nabożeństwie egzekwacji przeniesiono je na cmentarz żyłackowski. Kondukt żałobny prowadził ks. kapelan Stankowski; w pochodzie uczestniczyły oddziały szturmowe Wielkopolski wielu oficerów z ppłk. Konarzewskim na czele, orkiestra oddziału poznańskiego i tłumy publiczności.

Śp. ppor. Bronisław Lenczenr. W walkach pod Piłkowiecami zginął w dniu 3 maja jeden z najdzielniejszych oficerów, śp. Bronisław Lenczenr, ppor. 2. p. strzelców lwowskich. Zwłoki dzielnego oficera pochowano na cmentarzu żyłackowskim.

Zwycięstwo lotników polskich. Lotnicy polscy odnieśli w ostatnich walkach na froncie wschodnio-galicyskim świetne zwycięstwa. Porucznik-pilot Stec stoczył walkę z dwoma nieprzyjacielskimi samolotami, z których jeden, typu Neuport został przyduszony do ziemi. Okopy nieprzyjacielskie obrzucone bombami z widocznym skutkiem były ostrzeliwane z kulomiotów z wysokości 300-tu mtr. Zaatakowały też nasze samoloty okopującą się na wschodnim krańcu Dublan ukraińską piechotę, bombkami i kulomiotami zmuszając do opuszczenia pozycji. Skutkiem tego wróg, okopany w Malechowie zaczął w popłochu uciekać ku Dublanom i pędzony przez naszych lotników, oczyścił zupełnie Malechów, który wojska nasze zajęły. W Zydatyczach i Podliskach zaatakowano uciekające treny i piechotę. Porucznik-pilot Peter i podporu-

cznik-obszernik Pietruski, rozpędziwszy kulamiotami obszernik dwóch dział w lesie Brzezina, zawiadomili posuwający się na szosie patrol naszej kawalerii o opuszczonych armatach, czym przyczynili się w głównej mierze do obsadzenia baterii. Specjalnie odznaczyli się piloci: porucznik Stee, porucznik Peter, podporucznik Idzikowski, a z obserwatorów: porucznik Torn i podporucznicy: Pietruski i Hesse.

Katastrofa lotnicza. Czesko-słowackie Biuro prasowe donosi, że 3. maja w południe spadł koło Wajnora z wysokości około 400 m. samolot, w którym znajdował się czesko-słowacki minister wojny Stefanik w towarzystwie dwóch włoskich oficerów. Wszyscy trzej zginęli, zginął również pilot.

Ofenzywa przeciw bolszewikom. Gen. Kołczak, dowódca armii syberyjskiej, podjął wielką ofenzywę przeciw bolszewikom w Rosji. Trocki rzucił przeciw Kołczakowi wszystkie rezerwy, które miał wewnątrz kraju, lecz to nie pomaga — armia Kołczaka posuwa się szybko na zachód i jest już obecnie na linii: Głazów—Krasnoufmsk—Ufa—Bugurusław—Buzuluk.

Gen. Kołczak prowadzi ofenzywę z armią, która liczy 70 tys. Zaś w rezerwie ma drugą armię 60-tysięczną.

Ciekawym jest fakt, że przed rozpoczęciem ofenzywy gen. Kołczak zwrócił wyjątkową uwagę na polityczne przygotowanie swej armii, mianowicie, wszyscy żołnierze zostali obznajmieni z fałszerstwem hasel, rzucanych przez agitatorów bolszewickich, ze szkoda, jak już wyrządziło Rosji panowanie bolszewików, z istotą bolszewizmu rosyjskiego, który jest dyktaturą grupy uzurpatorów władzy i t. d.

Zabierając jakiegokolwiek miasto lub wieś, Kołczak wieś literalnie wszystkich tych, co służyli u bolszewików lub sympatyzowali z nimi. Według urzędowej informacji bolszewickich komisarzy po zajęciu przez oddziały Kołczaka Sterlitamaku w przeciągu czterech tylko dni powieszono tam przeszło trzystu ludzi.

Ataman Zielenyj. Przed paru dniami telegramy donosiły, że Kijów został zajęty przez atamana Zielonego. Zielenyj — pisze „Gaz. Warsz.“ — jest to typowa na tle bolszewickich stosunków figura „rycerza z pod ciemnej gwiazdy“. Za carskich czasów służył w rosyjskiej armii i spędził całą wojnę na froncie, za co dostał szarżę „efrejtera“ (pierwsza szarża żołnierska). Kiedy Petlura na jesieni, podejmując walkę przeciwko hetmanowi, wydał odezwę do ludu, nawołującą do tworzenia band zbrojnych dla walki z obywatelstwem i wojskiem hetmańskim, Zielenyj w krótkim czasie sformował taką bandę, liczącą przeszło 6.000 ludzi, w gubernii czernichowskiej. Z tą bandą wymaszerował w stronę Kijowa. Po drodze rabował i palił nie tylko wielkie majątki obywatelskie, lecz i folwarki, urządził kilka pogromów żydowskich i rozstrzelał setki ludzi.

Petlura, który już był zajął wtedy Kijów, zmuszony został wystawić przeciwko Zielenemu specjalny oddział, który zatrzymał jego bandy. Rozpoczęły się pertraktacje. Zielenyj żądał, by go wpuszczono do Kijowa „porabowaty panów“. Wreszcie przedstawicielom dyrektoryatu udało się przekonać krwiożerczego atamana, że musi on przede wszystkim zorganizować swoją bandę w jednostkę bojową. Dyrektoryat mianował Zielonego dowódcą dywizji, dał mu za szefa sztabu pułkownika sztabu jeneralnego i na wydatki 200.000 karbowanów. Za miejsce postoju dla dywizji Zielonego był wskazany klasztor Miezygorye, o kilkadziesiąt wiorst od Kijowa. Kilka tygodni Zielenyj siedział tam spokojnie. Bolszewicy kijowscy, którzy wtedy zaczęli już akcję przeciwko Petlurze, wiedząc o bolszewickim nastroju bandy Zielonego, zaczęli posyłać tam swoich agitatorów. Ci, naturalnie, mieli powodzenie.

Wreszcie przyjechał do Zielonego jeden z najwybitniejszych bolszewików kijowskich, Piatakow i namówił ata-

mana, aby się przyłączył do bolszewickich wojsk, które już się zbliżały do Kijowa. Zielenyj nie tylko się zgodził, ale natychmiast wyruszył (szefa sztabu, który odradzał mu tej operacji, kazał rozstrzelać) i nawet pierwszy wszedł do Kijowa, gdzie rzeczywiście w przeciągu kilku dni „rabowaw panów“.

Nieco później między rządem Rakowskiego i Zielenym zaszły jakieś nieporozumienia, wskutek których wycofał on się z powrotem do Miezygorya. Kilka tygodni temu Zielenyj ogłosił i przeprowadził w dwóch powiatach mobilizację, która dała mu 20.000 ludzi. Wzmocniwszy w taki sposób swój oddział, Zielenyj zupełnie niespodziewanie zjawił się pod Kijowem i odebrał go bolszewikom.



XX. Lista ofiar

walk za czas od 1-10 marca 1919 i dodatkowo za czas od 20-28 lutego 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Kowal Andrzej k pow. ch, Kowal Józef 5 p p 7 k r, Kowal Piotr 3 p p 6 k lr, Kowalezyk Józef 1 bat. 1 k ch, Kowalski Antoni 4 p art. ch, Kowalski Bolesław sierż. 4 p art. r, Kowalski Franciszek 2 p strz. podh. ch, Kowalski Franciszek k uz. art. ch, Kowalski Józef 3 p p 2 k ch, Kowalski Maksymilian 4 p p leg. ch, Kowalski Wacław 5 p p k sztab. ch, Kowarzyk Władysław 18 p p ch, Kozak Antoni p kol. r, Koziarski Władysław plut. ch, Kozieczka Łukasz 11 p art. ch, Kozieczka Antoni 11 p art. lr, Kozioł Józef k pob. ch, Kozłowski Konstanty rz. straż bezp. ch, Kozłowski Józef 4 p art. ch, Kozłowski Mieczysław 36 p p 6 k ch, Kozłowski Stanisław 24 p p 3 k r, Kozma Stanisław 3 bat. strz. ch, Kozol Władysław żand. ch, König Stefan k san. ch, König Tadeusz sekc. 1 p strz. ch, Kraczkowski Jan 3 bat. strz. ch, Kraczkowski Michał k pow. ch, Krajewski Władysław wart. szpit. ch, Krasucki Stanisław 2 p p km. ch, Krawczyk Adam 5 p p 3 k lr, Krawiec Paweł k pow. ch, Kreczyk Seweryn 12 p p 7 k r, Krocak Wojciech 3 p strz. †, Krowicki Jan ch, Krowicki Wawrzyniec 14 p p 9 k ch, Krucki Władysław 2 p strz. lr, Krujewski Stanisław ob. ewicz. ch, Kruk Wiktor 1 p kolej. ch, Krupa Franciszek 18 p p lr, Krupiński Piotr 8 p p ch, Krysik Józef 5 p p er, Krzysik Michał 3 bat. strz. ch, Krystyniecki Józef plut. 1 bryg. lwow. ch, Krywald Aleksander sekc. 1 p strz. km. ch, Krzanowski Kazimierz rz. Krzywonos Antoni 1 k pow. Łańcut lr, Krzyworączka Paweł sekc. 1 p art. lr, Krzyżanowski Kazimierz st. ż. bat. ciesz. z, Krzyżanowski Tomasz 1 p art. er, Książek Zygmunt 36 p p 2 k ch, Książkiewicz Jan sekc. rz. str. bezp. r, Książkowski Kazimierz żand. er, Kuban Paweł 2 k etap. ch, Kubera Jan 8 p p 1 k ch, Kuc Stanisław plut. od. Abrah. n, Kucala Jan 37 p p 6 k r, Kucharik Władysław ch, Kudczewicz Tadeusz plut. ch, Kuderemski Kazimierz 1 p strz. k tech. ch, Kudla Jan 3 bat. strz. ch, Kujawa Apolinary 5 p ul. 2 szw. ch, Kula Franciszek st. ż. 10 p p 3 k r, Kulawik Maciej 5 p p 3 k r, Kulczak Stanisław 5 p p er, Kulezyński Michał 1 bat. ods. Lwowa ch, Kuleta Jan 37 p p k sztab. r, Kulik Jakób 3 bat. strz. ch, Kulik Józef 5 p p k sztab. ch, Kulikowski Brontslaw sekc. 1 bat. sztur. r, Kulowski Bolesław 1 bat. warsz. r, Kulczkowski Adam sekc. od. uzbr. †, Kupezak Władysław plut. od. Abrah. n, Kurasiewicz Józef st. ż. k pow. ch, Kuratek Mieczysław mil. lr, Kurbloch Stanisław plut. bat. garn. ch, Kurkiewicz Michał st. ż. 5 p ch, Kurkowski Józef 9 p p 4 k r, Kurmanowski Stanisław oddział Abrah. n, Kurpiewski Kazimierz 37 p p ch, Kuryk Wiktor st. ż. 5 p p ch, Kuryło Piotr 2 p ul. †, Kurzyński August 3 bat. strz. lr, Kuś Stanisław 14 p p ch, Kuśmider Władysław 3 bat. strz. ch, Kuszej Józef 10 p p 1 k ch, Kuza Józef 3 p p ch, Kula Jan sekc. 37 p p ch, Kwaśniewski Olek 5 p p 13 k ch, Kwiatkiewicz Zygmunt 4 p art. ch, Kwiatkowski Piotr sekc. r, Kwieciński Władysław 37 p p 3 k lr.

Lachowicz Bazyli 1 p strz. 7 k ch, Lachowicz Jan k etap. ch, Lachowicz Zdzisław 3 p 1 k ch, Langenfeld Karol 3 bat. strz. ch, Langsam Leizer 2 p art. ch, Lasek Jan 5 p p leg. ch, Laskowski Władysław 5 p p km. ch, Lassand Stefan 1 p art. cięż. ch, Lazon Wincenty 12 p p 3 k ch, Lechowicz Władysław

2 p art. ch, Legout Mieczysław 2 k etap. r, Leja Piotr oddział Abrah. n, Lenartowski Bronisław 2 ob. ewicz. ch, Lesiak Franciszek 1 p strz. 3 k f, Leśniowski Józef k pow. ch, Leśny Leopold st. 4 p p 5 k r, Leszczyński Stanisław bat. wart. ch, Letko Julian sierż. ch, Lewicki Jan 4 p 15 k r, Liebfeld Alfred 36 p p 1 k ch, Lipko Latomir 1 p ul. ch, Lipski Jan bat. grod. ch, Lipski Roch 5 p p r, Lisik Franciszek k sztab. br. lwow. r, Liskowicz Józef sierż. od. Abrah. n, Liszewski Paweł 5 p p r, Liszka Józef 4 p art. ch, Litwin Edward 3 bat. strz. ch, Lorenz Karol park aut. f, Lorenz Stanisław 2 p strz. lwow. f, Ludw. Jan 3 p strz. ch, Ludwik Maryan 3 p strz. f, Lukas Franciszek 12 p p 7 k r, Lulo Jan D O W P ch, Lutuecka Jan p ziemi pod. ch, Lwowski Maryan st. z. str. poz. f.

Łabuśka Bolesław sierż. 2 p p 9 k ch, Łanowy Wincenty plut. 5 p p ch, Łapezyński Józef 2 pp strz. ch, Łazarczyk Mieczysław 20 p p ch, Łopatka Wład. ppor. ch, Łosyczek Michał ukr. ch, Łoziński Jan ppor. 5 p art. ch, Łubiński Wład. 1 p strz. 2 k r, Łuc Karol 14 p p 10 k ch, Łucki Edward 10 p p km ch, Łucyszyn Tomasz aresztant ch, Łoź Jan ppor. 36 p p ch, Łukacz Wasyl ukr. ch, Łukasik Winc. 24 p p 2 bat. f, Łukasz Józef 9 p p ch, Łukaszek Jerzy 2 p p 7 k r, Łukaszewski Józef 18 p p 5 k lr, Łysek Wład. plut. 4 p r, Łysyszyn Michał ukr. cr.

Mac Jan 3 p p 3 k ch, Maciejowski Franc. 5 p p 2 k ch, Macierzyński Aleks. ch, Madej Stefan 8 p p leg. ch, Madziar Adam 5 p p 4 k ch, Maj Jan km ch, Majcher Józef 5 p p 3 k r, Majczak Stefan cr, Majewicz Józef r. Majkut Józef od. Abrah. ch, Majger Stan. bat. sap. ch, Majka Jan 5 p p leg. ch, Majka Jakób 10 p p 9 k ch, Majsarek Maryan 3 bat. strz. ch, Maksymów Wasyl ukr. r, Malada Franc. 10 p p ch f, Malarka Stan. 10 p p ch, Malarz Józef plut. 2 p p ch, Malec Michał 3 p art. ch, Małaczewski Jan 8 p p km ch, Małyk Karol 5 p p 4 k ch, Maniewski Andrż. 10 p p 2 bat. ch, Mankowski Jan 2 p art. 2 bat. ch, Marchewka Jan cr, Marchewka Stan. 10 p p 2 k r, Marciakiewicz Stan. lr, Marciniak Franc. 2 ob. ewicz. ch, Marczak Konst. warsz. komp km ch, Marczyszyn Mik. ukr. cr, Marek Bartł. 3 bat strz. ch, Marek Zygm. plut. cr, Markiewicz Ludwik zbrojownia ch, Markiewicz Miecz. 2 p strz. 7 k r, Markowski Kazim. podch. 1 p ch, Marszałek Andrż. 12 p p 5 k r, Marszałek Michał st. z. 12 p p lr, Moryc Wojc. st. z. lr, Matczak Bolesł. 8 p leg. ch, Maternik Ant. 9 p p ch, Matke Karol 13 p p 1 k ch, Matozak Bolesł. 8 p p leg. ch, Matuszak Mik. sekc. st. zbor. ch, Matuszek Karol sierż. 10 p p ch, Matuszewski Stefan 2 p p ch, Matyński Wład. 12 p p km r, Majer Adolf 37 p p 2 k r, Mazierz Adam 2 k kolej. ch, Mazur Feliks 90 p p ch, Mazur Jakób ch, Mazur Jan 3 bat strz. ch, Mazurek Wład. sekc. 37 p p lr, Mączka Stan. ppor. 2 bat strz. ch, Medyński Józef 36 p p ch, Mehor Leon ob. ewicz. ch, Mencil Jan sierż. lot. od. zand. ch, Menlicher Józef 5 p p 4 k f, Mentek Henryk szp. koni ch, Merycki Stan. plut. 2 k sap. ch, Meszoł Feliks 2 p art. ch, Metz Alojzy st. z. r, Mezołowski Mik. 3 bat strz. ch, Medrzycki Józef st. z. 2 p p cr, Miazga Jan 8 p p km ch, Michajlak Jan ukr. ch, Michajłow Ant. st. z. ukr. ch, Michalewski Kazim. 3 bat strz. ch, Michalik Antoni ppor. 1 bat. strz. ch, Michalik Wład. st. z. 5 p p 2 k ch, Michaliszyn Paweł bat. etap ch, Michalski Ant. 30 p p 6 k ch, Michalski Ant. 20 p p 1 k. lr, Michalski Józef 10 p p 2 k ch, Michalek Stefan 12 p p 5 k r, Michałow Jakób sekc. Kom. dworca ch, Michniowski Marcin komis. pob. ch, Miciatkiewicz Wład. 1 p strz. f, Migacz Wład. 5 p p r, Michoł Mik. bat. pod. ch, Miklasiewicz Winc. bat. garn. ch, Mikulski Witold por. 1 p art. cr, Mikulen Józef ukr. ch, Miller Rudolf rz. str. bezp. r, Mirkowski Michał por. ch, Mirza-Lipko Sławomir 1 p ul. ch, Misiewicz Wład. ch, Miśko Kazim. k pow. ch, Misterka Ludwik 10 p p 11 k ch, Miszer Stan. 2 p szwol. ch, Miskiewicz Kon. 9 p p 9 k ch, Mleko Franc. 4 p p 5 k r, Molenda Edward 37 p p k sztab. ch, Moor Franc. 1 p warsz. ch, Morwitz Dr. Zygm. 5 p 3 bat. ch, Morytz Stan. 1 bat. r, Mosakowski Wład. 8 p p 1 k ch, Moskal Józef 2 p strz. 1 k. r, Mossakowski Wład. 3 p strz. lwow. ch, Mozer Tad. 2 p p 7 k ch, Mroczkowski Wład. 37 p p k sztab. ch, Mróz Ludwik st. z. 3 bat. strz. ch, Mruga Józef sierż. r, Mucha Ant. 2 p p cr, Muchadron Roch ukr. ch, Mudry Franc. cr, Multan Jan 2 p p 3 k cr.

N. N. ukr. r, N. N. bat. sztur. bryg. lwow. f, N. N. 40 p 16 k f, N. N. f, N. N. f, N. N. f, Najdak Michał 37 p p ch, Najminger Bolesław km ch, Najwer Ignacy od. Abrahama r, Napora Romuald 4 p 4 k r, Nass Józef 3 p strz. 2 k r, Nastałek Kazim. 5 p p cr, Naumiak Aleks. st. z. 36 p p 4 k ch, Niedzielski Józef gr. Sikor. r, Niemiec Andrż. ppor. poc. panc. ch, Niemiec Stan. 3 bat strz. ch, Niemiński Bolesław 9 p 2 k f, Niepokój Stan. plut. 3 bat strz. ch, Nieradka Jan 14 pp lr, Niewiadomski Gustaw sekc. 1 bat. sztur. f, Nieznański Feliks 3 bat strz. ch, Niszczyk Władysław 9 p p 1 k. ch, Noga Michał 4 p p 16 k cr, Nosak Jakób k. pow. ch, Nosek Leon st. z. 5 p 10 k f, Nowak Jan 2 p art. r, Nowicki Wilhelm 3 bat strz. ch, No-

wosielecka Halszka st. z. insp. ch, Nowosielski Hipolit 1 bat strz. f, Nowosielski Józef od. Abrah. n, Nusil Maryan 3 p. strz. r.

Oberli Nikodem 20 p p lr, Obitek Józef 4 p p r, Obtułowicz Ludwik sekc. 12 p p lr, Obuszko Michał 14 p p ch, Och-
nik Franc. 2 p p cr, Ochota Józef 3 p p 12 k ch, Odrzywolski Jan 5 p p 4 k ch, Ogonowski Edward 1 p p 7 k ch, Ogonowski Jan art. lr, Ogrodowiak Józef 5 p p 2 k ch, Olech Stan. areszt. ch, Olejarczyk Ludw. 10 p p lr, Olejko Wojc. 7 p p lr, Oleksa Józ. ch, Oleszczuk Aleks. tabory r, Oleszkiewicz Aleks. r, Olewiński Franc. 1 p ul. r, Olszewski Ignac. k. techn. ch, Omyła Franc. 11 p p 7 k ch, Opaczka Piotr plut. 13 p p k k M ch, Opiela Tom. tab. ob. ch, Opolski Stef. ob. ew. ch, Orfin Ant. k. pow. ch, Orgon Mik. zand. ch, Orgon Piotr 2 k etap ch, Orleki Aug. ppor. 1 k sap. f, Orłowski Jan r, Orsak Marc. 8 p strz. ch, Ortyl Kaz. 1 k. etap. ch, Orzechowski Wład. 1 bat. warsz. ch, Osmulski Wład. Dr. kpt. szt. ch, Ostrowski Karol 18 p p 6 k ch, Ostrowski Wład. 37 p p k szt. lr, Ostrowski Stan. 8 p strz. ch, Otoki Stan. 8 p p 3 k cr, Otrębski Edward 2 p p 2 k cr, Ozaja Paweł 15 p p 5 k ch, Oziębowski Stan. bat. szt. ch.

Pacybba Kazim. sekc. 37 p p ch, Paczek Feodor ukr. cr, Paczka Jan 4 p 14 k ch, Paluch Julian 1 p p 8 k ch, Paluch Wład. 3 bat strz. ch, Palka Franc. 14 p p 12 k ch, Papaszkiewicz Maryan 37 p p lr, Papuga Ludwik bat. uz. 5 k r, Papuziński Maryan 36 p p 2 k r, Parachoniak Zygm. 3 p strz. ch, Parandowski Rudolf sierż. zand. ch, Pardalewicz Eugeniusz sekc. 5 p p km ch, Pareński Jan por. kadr. lot. 5 f, Parkasiewicz Józef Ant. Kom. m. ch, Pasarowski Stan. 1 bat. warsz. ch, Paściak Wojc. 37 p p 1 bat. r, Pasierb Marcin 5 p p 13 k ch, Pastnych Ant. plut. 2 bat. rad. ch, Paterak Antoni 1 p strz. ch, Patyński Adam D. O. W. Przemyśl ch, Pawlik Jan sekc. 37 p p km r, Pawlikowski Franc. 2 p p 4 k r, Pawłowski Karol mag. żyw. ch, Paych Teodor 1 p ul. cr, Peceł Józef 2 p szwol. ch, Pech Wład. lr, Pechalski Bolesław 2 p p 3 k cr, Pelc Antoni 11 p art. 1 bat. ch, Pelc Kazim. rz. str. bezp. r, Pelc Mateusz 6 p ul. Peleczar Stanisław k. pow. ch, Peleczarski Wład. 3 bat strz. ch, Pelepnik Stefan 2 p p 12 k ch, Penar Józef st. z. 3 bat strz. ch, Penar Wojc. 3 bat strz. ch, Petliński Wład. 9 p p 3 k f, Petrykiewicz Wład. ppor. dow. etap. ch, Pedroch Jan 1 p art. ch, Pich Sofron ukr. ch, Pięgdan Józef komp. pow. ch, Piechociński Józef 3 p p 2 k ch, Pierog Marcin 1 p kol. r, Pierózek Zdzisław st. z. ch, Piesza Józef Kom. pl. lr, Pietrasz Ignacy bat. kol. ch, Pietraszko Józef 3 p p ch, Pietrzak Ant. 30 p p ch, Piktrzak Henryk ppor. 10 p p lr, Pietraszka Andrż. 12 p p 7 k ch, Pietrzyk Józef 2 p ul. ch, Pietrzyk Stan. ch, Piętała Leon 8 p p km ch, Pikulski Józef st. z. 37 p p ch, Pil Stefan 2 p p 3 k f, Pileh Franc. 37 p p 12 k ch, Pileh Wład. 15 p p 2 k ch, Pili-
chiewicz Tadeusz sekc. od. Abrah. n, Piskorski Adam ch, Piwnicki Wład. 24 p p 5 ch, Płowa Franc. 2 p strz. ch, Płustwa Adam 1 p p k sztur. ch, Płonka Ant. sekc. dow. aut. ch, Płoskonka Jan 12 p p ch, Pobiegly Stan. 2 p art. ch, Pochopień Ludwik ch, Początek Wład. 37 p p k km ch, Początek Wojc. 3 bat strz. ch, Podkalicki Wojc. bat. wart. ch, Podmokły Jan ch, Podwiński Teodor 2 p strz. 12 k ch, Polanek Pudolf 5 p p 1 k. r, Polański Adam 4 p p km r, Polański Jan 5 p p 11 k ch, Polit Franc. 1 bat. etap. ch, Politański Wład. 8 p p ch, Pomietarz Teofil 1 p stóz. krak. f, Pomorski Stan. kol. san. ch, Pomper Paweł lr, Poniatowski Józef ch, Popowicz Michał ukr. ch, Poradowski Ant. lr, Porębiński Rysz. p strz. kon. ch, Potoczny Ant. sekc. 5 p p ch, Potrzebowski Stan. 1 bat. olk. ch, Poziewicz Józef plut. 14 p p ch, Pozwak Michał sierż. ch, Prań St. 3 p art. ch, Procek Tad. 2 p strz. ch, Procko Wład. sekc. k. techn. ch, Protschke Jan ch, Prowiński Roman sekc. 11 p art. ch, Prochalski Winc. sekc. ch, Przybecki Stan. ppor. 37 p p km ch, Przybusiewicz Jan ch, Przybylski Marcin 4 p p 2 bat. r, Przybrowski Mieczysław sekc. 1 bat. ztr. r, Przybyłowski Jan 36 p p 1 k. r, Przybyszewski Stan. 1 bat. warsz. ch, Przyłuski Ttan. zand. ch, Ptak Jan 12 p p 3 k ch, Ptorzyński Stan. 36 p 6 k ch, Puchalski Wład. k. poc. ch, Puchała Jan 5 k tech. ch, Pudło Józef 5 p p 13 k ch, Puharek Paweł 3 p strz. ch, Puharczyk Jan 14 p p ch, Pukianiec Zygm. st. z. 36 p p Puniak Józef ukr. ch, Puziewicz Józef plut. 14 p p ch, Puzorla Andrż. 20 p p 3 k r.

Rabęda Jarosław plut. lr, Rabiasz Józef 4 p p 16 k r, Rachost Stan. ch, Raczynski Stan. ch, Radej Stan. 5 bat. olk. ch, Radon Rudolf plut. lr, Rajchel Łukasz k. uz. ch, Rams Michał 6 p p 3 k ch, Rebrant Jan st. z. 14 p p ch, Reeczach Bartł. 1 p strz. ch, Reis Ant. st. z. lr, Rembowski Wład. 2 p art. ch, Reto Józef 1 p ul. ch, Rieger Wład. 1 p strz. ch, Riengles Markus 11 p art. ch, Robak Stan. sekc. zand. ch, Roch Rudolf 2 p strz. ch, Roganowicz Ludwik 4 p p lr, Rollinger Michał str. bezp. ch, Rolski Andrż. sekc. 6 p ch, Romanowski Jan st. z. km. ch, Romański Jan sierż. 12 p p ch, Rosset Jan 5 p p 4 k ch, Rothländer Adam sierż. 4 p p ch, Roza Władysław 2 p strz. 3 k ch, Rożyński Krzysz. 36 p p 3 k ch, Rubinfeld Hirsch kadr. etap. ch, Rusinek Marcin 14 p p ch, Ruth Adam 4 p p lr, Rutkowski Jan 8 p p 9 k r, Rutkowski Józef 4 p p 5 k ch, Rutkowski

Julian 11 p art 2 b ch, Ruzek Józef 12 p p 3 k ch, Ryba Wł. 3 bat strz ch, Rychlik Aleks. 9 p p 4 k r, Ryszek Karol 3 bat strz ch, Ryklik Aleks. 9 p 4 k r.

Sabela Jan 10 pp 11 k ch, Sadejski Wład. 5 p uł ch, Salitra Michał 5 p leg ch, Salzman Stan. 4 pp leg ch, Sanocki Józef 5 pp 11 k ch, Sarnowski Czesław ch, Saryś Józef dow. 1 bryg ch, Satko Ludwik 2 pp 3 k er, Satkowski Józef 4 pp baon etap ch, Sawszukowski Julian 1 bat warsz r, Sawuła Andr. rz. str. bezp. ch, Seheszbal Maryan sekc. 12 pp 7 k r, Schulz Kazim. st. z 2 p strz r, Schwarz Stan. podch poc. panc 3 ch, Seibisz Waler. komp sztab 1 bryg lw t, Seiborski Franc. 4 pp 6 k ch, Seah Stan. tabory ch, Sedlaczek Kazim sekc. 3 pp ch, Selbka Kazim. 24 pp 8 k ch, Semsza Roman st. z. od. Abrah. n. Semzyk Kazim k. sztab lr, Seńkowski Jan 1 p strz 3 bat ch, Setima Franc. san. ch, Sibera Wacław areszt. ch, Si-bert Zygm. 1 p strz 5 k ch, Siczynski Stan. 5 pp 3 k t, Sidorowicz Edward sierż. od. Abrah. lr, Sieczka Ant. lr, Siedlicki Jan 37 pp 3 k ch, Sielecki Julian 1 bat sztur 2 k r, Siemień-

ski Michał 4 pp 3 k ch, Sieniański Józef 3 p art ch, Sikora Stan. 37 pp 6 k r, Sikorski Kazim. ob. ćwic. lr, Sikorski Szcze-pan 37 pp ch, Silarski Franc. 3 bat. strz ch, Siradzki Mik. ob. ćwic. ch, Siwiece Franc. 12 pp 5 k lr, Skaloy Jan 8 pp 9 k lr, Skalski Ant. sekc. 1 bat sztur r, Skarbek Jan 3 bat strz ch, Skarda Pol. sekc. 1 p strz ch, Skiba Ant. 37 pp ch, Skiba Ign. 3 bat strz ch, Skoczen Tad sekc. 12 p p 1 k r, Skoczylas Jan 5 p 3 k ch, Skowron Jan areszt. ch, Skrzypek Marcin 13 pp 7 k r, Skupil Tad. 5 bat olk. ch, Skurski Piotr podch. 5 pp lr, Słęk Marcin 14 pp ch, Słezek Piotr 5 pp ch, Ślimak Piotr st. z. 3 pp 2 k r, Slipko Franc. 14 pp ch, Śliwa Ludwik 2 p strz 2 k lr, Sliwiński Stan. areszt. ch, Stadnicki Teofil 3 k etap ch, 3 Słuwicki Józef ob. ch, Śmiałek Stan. 5 pp 3 k r, Śmietana Franc. 37 pp 7 k r, Śmietana Kazim. 38 pp 4 k ch, Śmietana Piotr sekc. zand. lr, Śmitak Jan ch, Smutek Jakób sekc. lr, Smutek Józef 3 pp 2 k ch, Sobala Jan sekc. 5 pp 6 k ch, Soberto Franc. dow. pow. Mościska c ch.

(Dokończenie nastąpi.)



OGŁOSZENIA.



Wydawnictwa Oddziału VII. (naukowego) Sztabu generalnego:

BERBECKI L. Szkoła rekruta piechoty. (Plan wywi-
czenia rekruta w 10 tygodni).

BESELER v. H. O zawodzie żołnierskim.

ELSENBERG E. Piesza placówka.

GÓRSKI K. Bitwa pod Racławicami. (Biblioteka Legio-
nisty t. XIII).

HOPPENSTEDT J. Jak studyować historię wojen.
z mapką.

IMMANUEL F. Zadania dla podoficerów. (Podręcznik do
układania i rozwiązywania różnorodnych zadań bojo-
wych i polowych. Z 14 rysunkami i mapą w po-
działce 1:25.000. Wyczerpane).

KARA S. Komendy i rozkazy. (Wydanie dla podoficerów
i żołnierzy piechoty. Z 12 rysunkami). Wyczerp.

PORWIT M. Służba oficerska. Cz. I. (Tymczasowy po-
dręcznik dla szkół podchorążych).

— Zasady korespondencji wojskowej i służby kancela-
ryjnej.

SZYDŁOWSKI J. Polski Sztab Generalny. (Odbitka
z „Bellony“).

WADOLKOWSKI K. Pistolet „Browning“. Model 1900
Kal. 7,65 mm.

ZAWADZKI B. Instruktor piechoty. Cz. I. (Musztra
formalna).

— Instruktor piechoty. Cz. II. (Wyszkolenie bojowe).

— Jak uczyć żołnierza. Cz. I. (1) Przełożeni. 2) Po-
rzadek koszarowy. Hygiena).

Artykuły wojenne dla wojska polskiego. (Wyczerpane).

Dyscyplinarne przepisy karne dla armii polskiej.

Karabin Mauzera M. 98.

„ „ „ „ (tablica).

Obowiązki podoficera broni.

Obowiązki podoficera magazynowego (magazyniera). Obo-
wiązki furjera.

Okowiazki: Dodwódcy pułku, batalionu, kompanii, Sier-
żanta sztabowego, Drużynowego, Podoficera broni,
kuchennego, magazynowego, Furjera.

Program kursu oficerskiego. (Plan wyszkolenia 2-mies.).

Przepisy sanitarne pokojowe. (Służba sanitarna w ogóln-
ności, służba sanitarna w oddziałach i zakładach woj-
skowych).

Przepisy strzeleckie.

Regulamin artylerii polowej. Cz. I. (Ćwiczenia działonu).

„ „ „ „ „ II. (Ćwiczenia baterii).

Regulaminy i przepisy. Dział ewidencyjny. Wojenne księgi
ewidencyjne.

Rząd koński. (Przepisy służbowe).

Służba garnizonowa.

Statut postępowania w sprawach honorowych oficerów
polskich.

Szkoła podoficera. (Plan wyszkolenia w 8 miesięcy).

W druku:

ERLACH. Partyzantka w Polsce (Bibl. Legionisty.
XIV—XVII).

FLIDERBAUM. Organizacja wojska.

KARA S. Komendy i rozkazy (wyd. większe).

KUKIEL—HYC. Taktyka. Cz. I. Wiadomości wstępne
i elementarna taktyka piechoty. Podręcznik dla Szkoły
Podchorążych. (Kurz klasy II). Wydano.

Karabiny maszynowe. Opis i rysunki karabinu maszyno-
wego o.8. (Przepisy służbowe). Wydano.

Przygotowane do druku:

GERICH. Służba patroli.

KUKIEL—TOKARZ. Dąbrowski.

ROWECKI. Umocnienia polowe.

TANIECKI. Jak czytać mapę 1:100.000.

ZAGÓRSKI W. Bitwa pod Mołotkowem.

ZAWADZKI. Jak uczyć żołnierza? Cz. II., III., IV.

W opracowaniu:

DAMBOER. Zadania z boju i służby polowej.

HYC. Sekcyjny w boju.

KARA S. Nauka o broni.

„ „ Karabin Mannlicher. M 92.

QUIRINI. Stanowisko i prawa podoficera.

ROWECKI. Umocnienia wojny ruchomej.

„ „ „ „ „ pozycyjnej.

SADÓWSKI. Sekcyjny oddziału szturmowego.

Jak budować ziemiankę?

TASIECKI. Terenoznawstwo.